

PIASTUN



DWUMIESIĘCZNIK MIESZKAŃCÓW GMINY MIEJSCE PIASTOWE



GALERIA JEDNEGO ZDJĘCIA



Stanisław Gołąbek z Rogów wylowił z Sieniawy olbrzymiego suma (120 cm, 11 kg). To największa ryba, którą dotychczas udało mu się złowić. *Wędkowanie nie jest moją największą pasją, ale uzasadnionym wyjściem z domu – zdradza.* Fot. Tomasz Gołąbek

REKLAMA REKLAMA REKLAMA REKLAMA REKLAMA REKLAMA REKLAMA REKLAMA

Rachunek dla firm i instytucji

0zł za prowadzenie rachunku
przez pierwsze 6 miesięcy

W biznesie liczy się dobry START

www.pbsbank.pl

Oddział
w Miejscu Piastowym
ul. Krośnieńska 5 B
38-430 Miejsce Piastowe
tel. (13) 43 53 011

Punkt Obsługi Klienta
w Rogach
Rogi 191
38-430 Miejsce Piastowe
tel. (13) 43 38 021

Filia
w Iwoniczu Zdroju
Al. Słoneczna 7
38-440 Iwonicz Zdrój
tel. (13) 42 50 306

PBSBank
Podkarpacki Bank Spółdzielczy

PIASTUN

4/2012 lipiec - sierpień

NASZE SPRAWY

- 4 W Widaczu powstanie kościół
Jak budowano świątynię w Niżnej Łące
- 7 Zagroda etnograficzna otwarta
- 8 Pocisk we Wrocance
- 9 Nie chciałem być sołtysem samozwańcem
- rozmowa z sołtysem z Widacza

Z URZĘDU GMINY I ZE SZKÓŁ

- 9 Rośnie Dom Ludowy w Niżnej Łące
- 10 Michalicy podziękowali gminie
Rewitalizacja Domu Ludowego w Rogach
- 11 Wiktor Skwara na spotkaniu z Prezydentem
- 12 Strażacy z Głowienki organizowali zbiórkę krwi
- 12 Apel do mieszkańców o utrzymanie porządku
Kiedy składać wnioski o rodzinne
„Pietruszkowo” z Łęzan na podium

WYDARZENIA

- 13 Wędrowcy z Norwegii w Widaczu
- 14 Co wydarzyło się w filiach GOK
- 16 Rozaliada we Wrocance

KULTURA

- 17 Rzeźby Marka Więcha
- 18 Zagroda w Rogach - otwarta
- 21 Zagroda w oczach ludzi
- 22 Dom mojej babci
- 24 Poemat o Miejscu Piastowym
- 25 Czytanie z książki lat s. Dawidy Ryll

HISTORIA

- 26 Wspomnienia o żniwach i stara fotografia
- 28 Gminne „Kto jest kto”
O szpiegu, lotnikach i Maciejowej
– pamiętnik Józefa Rajsza
- 31 O generale Józefie Kustroniu

PORADY

- 32 Policja radzi

SPORT

- 34 Siatkówka plażowa gminna i powiatowa
- 35 Puchar Lata dla Wrocanki

IMPREZY

- 36 Dni Głowienki

NA OKŁADCE

Przed przecięciem sznura symbolizującego otwarcie skansenu etnograficznego w Rogach
Fot. Michał Czekański

W numerze:



4 Jak budowano kościół w Niżnej Łące



10 Dzień Patrona Gminy



26 Moje coroczne wakacje



28 Józef Rajs wspomina wojnę



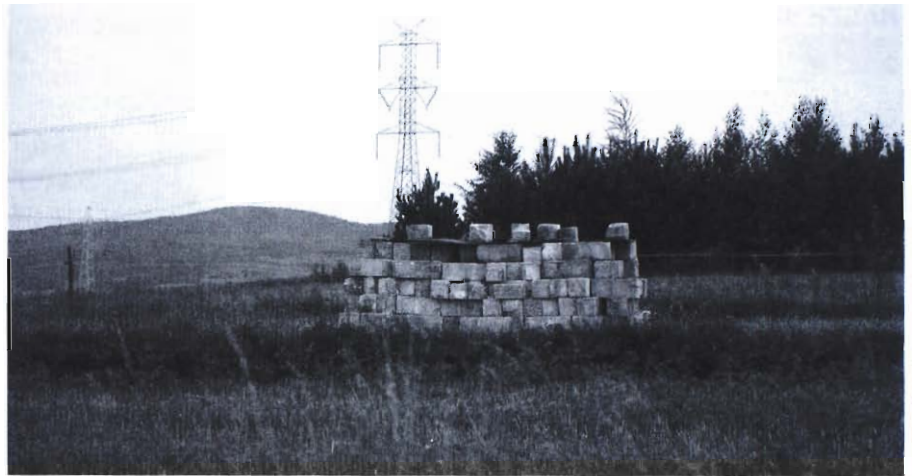
34 Siatkówka plażowa

W Widaczu chcą mieć świątynię

- Kościół jest najważniejszym miejscem każdej społeczności. Wieś bez kościoła nie ma serca - powiedział Bogdan Kokosza na jednym z pierwszych zebrań wiejskich poświęconych budowie świątyni w Widaczu, które odbyło się w czerwcu br. w domu ludowym.

Wieś tematem jest żywno zainteresowana, bo na to zebranie przyszło około 100 osób. Obecnie trwają procedury rejestracji stowarzyszenia, którego głównym celem będzie postawienie świątyni. Prezesem stowarzyszenia wybrano wspomnianego już Bogdana Kokoszkę, niestety, na razie nie chciał z nami rozmawiać. Mamy nadzieję, że kiedy inicjatywa okrzepnie, inicjatorzy budowy kościoła podzielą się z nami swoimi planami i zamierzeniami. A w tym numerze - jak z budową swojej świątyni poradzili sobie mieszkańcy Niżnej Łąki.

Tekst i foto IP



Pierwsze pustaki (z rozbiórki) stoją już na działce, na której ma być zbudowany kościół.

Jak budowano kościół w Niżnej Łące

- To była szybka budowa dzięki zaangażowaniu wsi - mówią mieszkańcy Niżnej Łąki o swojej świątyni. Pierwsze zebranie odbyło się w 1991 roku, a już w 1996 roku biskup Józef Michalik poświęcił kościół filialny. Choć na początku myślnano tylko o kaplicy.

Bezszytne dyskusje o budowie kościoła, zaczynane głównie przez osoby starsze, biedniejsze, bez samochodów, trwały dobrych kilka lat, zanim to śp. Marian Guzik do swojego sklepu w majowy wieczór 1991 roku nie zaprosił Józefa Gruszkę, Henryka Rozmusa, Ry-

szarda Szydłę i Adama Szydłę (tak przynajmniej wynika z opracowanej przez Mariana Guzika monografii budowy kościoła). Wyżej wymieniona czwórka podjęła się poważnego przedyskutowania sprawy. I pomimo że zdawano sobie sprawę z ciężaru, jaki zostanie nałożony na mieszkań-

ców wsi, postanowiono działać. Jednym z argumentów przemawiających za rozpoczęciem budowy było to, że umierająca żona pana Jana Marosza, właściciela działki pod budowę kościoła, Weronika, prosiła męża, by nie odmówił działki, jeżeli zajdzie taka konieczność.

Niespełna rok po tym spotkaniu, Jan Marosz, już po śmierci swojej żony i po podpisaniu aktu notarialnego, w którym przekazywał ziemię pod budowę kościoła, miał powiedzieć: „Głęboko wierzę w komitet budowy i że na mojej działce zostanie pobudowany kościół”. Działkę ofiarował także Janusz Pęćak.

Prawie cała wieś
za budowę kościoła

Gorączka budowy ogarnęła niemal całą wieś. Na pierwsze zebranie wiejskie (8 czerwca 1991 roku) przyszło ponad 80 osób. Natychmiast powołano komitet budowy kaplicy, którego przewodniczącym został wspomniany już Marian Guzik.

- Ksiądz proboszcz na początku niechętnie zapatrywał się na tę inicjatywę. Sugerował, żeby poczekać



Komitet budowy (w niepełnym składzie) przed powstającym kościołem. Tworzyli go: Marian Guzik - przewodniczący, Tadeusz Węgrzyn - z-ca przew., Józef Gruszka - skarbnik oraz członkowie: Urszula Tkaczyk, Henryk Rozmus, Władysław Eiben, Ryszard Gazda, Marian Szydło, Marek Longawa, Adam Szydło, Ryszard Szydło.

dwa, trzy lata, na lepsze czasy. Cza-
sy rzeczywiście nie były za wesole.
Wynagrodzenia ludzi były niewyso-
kie, zakłady upadały, ludzie szli na
bezrobocie. Ale czy wiadomo było,
że za kilka lat będzie lepiej?- dzisiaj
tłumaczy ówczesny zastępca prze-
wodniczącego komitetu Tadeusz
Węgrzyn. Wieś mieli za sobą. - Prze-
prowadziliśmy referendum. Przeszli-
śmy całą miejscowość, dom w dom.
Ponad 80% dorosłych mieszkańców
opowiedziało się za budową kościoła
i zadeklarowało się, że będą czynnie
wspierać budowę kościoła. Tylko 54
mieszkańców z 260 nie podpisało li-
sty. „Wszystkie osoby wypowiadają-
ce się przeciwko budowie to rdzenni
mieszkańcy Niżej Łąki, w dodatku
dobrze sytuowani” - nie omieszkał

taniej, żeby to, co się tylko da, zro-
bić własnym sumptem. - *Wszystko
robiliśmy ręcznie. Mieliśmy trzech,
czterech murarzy, a we wszystkich
pracach pomagali ludzie ze wsi -
ówczesny i obecny sołtys Tadeusz
Węgrzyn opowiada, jak budowali
kościół. Do kopania fundamentów,
które rozpoczęto dokładnie rok od
pierwszego spotkania w sklepie - 19
maja 1992 roku - stawilo się 40 osób.
Jak potrzeba było drewna - ludzie
ofiarowali graby, topole, olchy, buki,
jesiony i dęby. Do tego załatwiono,
że w tartaku nie trzeba było płacić
za ich obróbkę. 30% taniej udało się
załatwić blachę na dach. Pieniądzy
nie wziął wykonawca dokumenta-
cji technicznej, podobnie jak nota-
riusz. Bezpłatnie zostały zrobione*

poświęcił kościół. Było uroczyste,
choć nie tak bardzo, jak kilka dni
wcześniej (5 października), kiedy
do nowo powstałej świątyni wpro-
wadzona została, poświęcona przez
Jana Pawła II, figura Matki Boskiej
Fatimskiej, ufundowana przez księ-
dza proboszcza z Bóbrki. Najpierw
przywieziona z Rzymu, a potem już
z kościoła z Bóbrki, w asyście tłumu
wiernych i łzach radości, na żuku je-
chała do Niżej Łąki.

78 tysięcy i 683 dniówki

Ile kosztowała budowa kościoła?
Marian Guzik wyliczył, że do
1996 roku wydano prawie 78 tysięcy
zł, z czego 22 tysiące zł pochodziło
z dotacji Urzędu Gminy w Miejscu
Piastowym, a prawie 56 tysięcy zł
od mieszkańców. Jak skrupulat-
nie przewodniczący spisywał, jedni
wplacili 50 zł, a inni nawet 1000 zł.
Do tego trzeba doliczyć społeczną
pracę ludzi, którą wyceniono na 42
500 zł. Mieszkańcy przepracowali
683 dniówki i 208 godzin ciągnikami.
Jedni poświęcili 40 godzin, inni po-
nad 300, ale byli i tacy, którzy przy
budowie kościoła spędzili blisko
500 godzin, czyli ponad 2 miesiące
ośmiogodzinnej pracy. Dodatkowo
niektórzy, jak np. szef komitetu, swo-
im fiałem 125p w sprawach budowy
przejechał prawie 6 tysięcy km, a za
benzynę nikt nie zwracał.

„Przy budowie kościoła, od po-
czątku aż do poświęcenia, dosłownie
nikt, oprócz komitetu budowy i ofiar-
nej części mieszkańców Niżej Łąki,
nie interesował się tą inwestycją ani
też nikt i nic nie pomógł, tak fizycznie
jak też psychicznie inicjatorom budo-
wy świątyni” - żali się Marian Guzik
w monografii. Dalej jednak z dumą
przyznaje, że „choć przez okres
4 lat członkowie komitetu musieli wy-
słuchać dużo cierpkich słów, znieść
wiele upokorzeń od wrogów budo-
wy świątyni, to jednak nie ugięli się
pod tak wielkim naciskiem i wspólnie
z gorliwymi zwolennikami udowod-
nili, że Niżną Łąkę stać na posiada-
nie własnej świątyni”.

Dożywotnie obowiązki

Dlaczego wsi tak bardzo za-
leżało na kościele? - Część miesz-
kańców chodziła do kościoła do
Wrocanki, bo było blisko, ale starsi
przywiązani byli do Bóbrki (Niżna



Mieszkańcy Niżej Łąki pracują przy budowie kościoła

zauważyć w spisanej historii budo-
wy kościoła Marian Guzik. Ksiądz
proboszcz w zderzeniu z taką deter-
minacją mieszkańców zadeklarował,
że od biskupa załatwi pozwolenie na
budowę kościoła. Ale już wszelkie
obowiązki związane z budową prze-
jął komitet.

Finansowo wspierała gmina

Pierwszą zbiórkę pieniędzy
wśród mieszkańców przeprowa-
dzono już we wrześniu 1991 roku.
(Składka ponoć przyjęła się samo-
istnie). Gotówka napływała także
od byłych mieszkańców wsi Niżna
Łąka, z różnych części kraju i z za-
granicą, ponieważ komitet wysyłał
do nich listy z prośbą o wsparcie.
Potem były kolejne składki. I dary.
I godziny ciężkiej pracy. Kombinowa-
nie i załatwianie, żeby było jak naj-

także okna do kościoła w warsztacie
w Równem. - *Różnie bywało z budo-
wą, czasem się już zdawało, że mu-
simy przystopować, bo nie było pie-
niędzy. Ale chyba Opatrzność nad
nami czuwała, bo niespodziewanie
ktoś nas zawsze wspomagał. I tak
udawało się wiązać koniec z koń-
cem - objaśnia Tadeusz Węgrzyn.
- Finansowo wspierała nas także
Gmina. Funkcjonowały wówczas
przepisy, które to umożliwiały. Pie-
niądze z budżetu wiejskiego prze-
znaczane były na budowę kościoła,
np. blachę na dach zakupiliśmy za
te pieniądze, posadzkę marmurową
i wszystkie podłogi. Bardzo mocno
z tego skorzystaliśmy. Teraz nie ma
takich możliwości finansowania.*

Po roku kościół stał już w stanie
surowym. Urządzono prowizoryczny
ołtarz i przez cały maj ludzie przy-
chodzili na majówki. 12 październi-
ka 1996 roku biskup Józef Michalik

Łąka należy do parafii w Bóbrce - przyp. red.). Ksiądz we Wrocance, jak coś remontował, nawoływał także naszych mieszkańców, żeby się dołożyli. Podobnie jak ksiądz z Bóbrki. A nasz wkład nigdy nie był doceniany. Byliśmy między młotem a kowadłem. Myślę, że głównym powodem było to rozdzielenie - próbuje tłumaczyć wódarz wsi, Tadeusz Węgrzyn. Dodaje jednak, że teraz ludzie generalnie odczuwają więź ze swoją świątynią. Choć nie ukrywa, że rozdzielenie jest nadal, bo dzieci chodzą do szkoły we Wrocance i w tamtym kościele przystępują do Komunii Świętej. Część osób nadal jeździ do Bóbrki, niektórzy do Miejsca Piastowego, inni do Krosna. Czasy się zmieniły, nie ma problemu z odległością i prawie każdy ma samochód.

że im nie potrzeba. I nic nie zrobisz. Uważam, że trzeba być konsekwentnym: tu mieszkam i tu daję. To są dożywotnie obowiązki, jak opodatkowanie.

Bolą niskie składki

O tym, że utrzymanie kościoła kosztuje, najlepiej wie Józef Chorzelny, obecny przewodniczący komitetu (nazwa do dzisiaj nie została zmieniona). Bieżące wydatki, jakie wymienia, to: opłacenie organisty, kościelnego, podatku, energii elektrycznej, gazu. Pokrywane są one ze składek mieszkańców, zbieranych raz w miesiącu. - Składki są dobrowolne, niektórzy dają po 10 zł. Bolać mnie te niskie składki, ale nikt nikomu pieniędzy z kieszeni nie wyciągnie. Po pokryciu bieżących wydat-

finansowych, bo „wiedzą sąsiedzi na czym kto siedzi”, nie wywiązali się z tej kwoty. Mimo to i tak obecny przewodniczący komitetu uważa, że trud postawienia i utrzymania kościoła się opłaca. - Sytuacja finansowa ludzi może być gorsza niż dawniej i w związku z tym problemy finansowe mogą być większe, ale w kwestiach wiary - Kościół może uzdrowić ludzkie postawy.

W Widaczu niech się nie zrażają

W planach jest jeszcze doprowadzenie wody, co byłoby już zamknięciem najważniejszych prac przy kościele. Temat ponoć walutowany jest od 3 lat, bo jest opór części społeczeństwa, które uważa, że w kościele chcą zrobić sanitariat. - Chodzi o to, żeby w przylegającej do kościoła salce katechetycznej był punkt sanitarny. Choćby po to, aby osoby, które sprzątają kościół, miały pod ręką wodę i nie musiały jej nosić - argumentuje Józef Chorzelny.

Kościół raz na tydzień sprzątają grupy mieszkańców. - Nie mamy sprzątaczkę, bo ją trzeba by utrzymać. Sprzątamy trzy razy w roku, to też jest wydatek. Trzeba kupić kwiaty, środki czystości, flakony. Tak jak w domu, jak coś się zużywa, zniszczy, to trzeba wymienić. Tym interesuje się tylko wieś. Ale dzięki temu kościół jednoczy. Coś się dzieje - uważa jedna z mieszkank. Ma nadzieję, że kiedyś ich kościół doczeka się, że franciszkanin Hieronim Longawa zostanie świętym, co byłoby ogromnym wyróżnieniem dla małego kościółka filialnego.

- Chcieliśmy kościół i mamy - ucina rozważania sołtys Niżnej Łąki, czy warto było podejmować trud budowy. Mieszkańcom Widacza, którzy przymierzają się do postawienia świątyni, radzi: - Niech się nie zrażają. Jak im nikt nogi nie będzie podstawał, to sobie poradzą. Mają trochę więcej mieszkańców niż u nas. My jesteśmy najmniejszą wioską w gminie i poradziłam sobie. I to w nie najłatwiejszych przecież czasach. Niektórzy nam mówili, że chcemy budować kościół, kiedy mostu nie ma. Potem i most wybudowaliśmy, i kościół jest. I nowy dom ludowy się buduje - kończy optymistycznie.

Izabela Póchtłopek

Fot. Izabela Póchtłopek



Kościół w Niżnej Łące - duma mieszkańców

- Starsi żyją kościołem. Dla nich kościół jest wszystkim. Dla młodych - różnie - próbuje wyjaśnić jedna z mieszkank Niżnej Łąki. - Msze są w niedziele i święta. Chrzczyny, śluby - sporadycznie. Ale na majówkę ludzie zbierają się sami i sami odprawiają nabożeństwa. Często różaniec, przed pogrzebami, odprawiany jest zamiast w domu, to w kościele. Ostatnio było 50 osób.

- Na pewno nikt dzisiaj nie powie, że nie trzeba kościoła, bo jest potrzebny, ale wiążą się z tym obowiązki - dodaje inna kobieta, twardo stąpająca po ziemi. - Jak się postawiło kościół, to trzeba się liczyć z wydatkami. Stopniowo inwestować, dokładać. Na wszystko trzeba się złożyć. Ławki, dzwon, dzwonnica, świece, obrusy. Z nieba nic nie nakapie. Jedni dają, a inni mówią,

ków pozostanie około 5 tys. złotych rocznie - odpowiedzialny za finanse utyskuje, że to za mało na grubsze prace przy kościele. Co się jednak da, nadal robione jest czynem społecznym. - Przy odwodnieniu kościoła pracowały trzy pokolenia - zaznacza Józef Chorzelny. Podobnie było przy naprawie schodów, gdzie opłacona została tylko fachowa robota kamieniarza. Montaż centralnego ogrzewania, także nieodpłatnie, wykonało dwóch mieszkańców Niżnej Łąki. Jednak urządzenia trzeba było już kupić. Kosztowały 12 tys. zł. I tutaj Chorzelny już nie ukrywa, że ze składkami jest różnie. - Trzeba powiedzieć prawdę - pełnej solidarności nie ma. Jak parę lat temu prowadzona była składka, po 350 zł na ławki, to niektórzy płacili nawet więcej, a byli i tacy, którzy mimo możliwości

Zagroda Etnograficzna otwarta

Spełniło się marzenie wielu osób - w niedzielę, 5 sierpnia, w Rogach oficjalnie otworzono Zagrodę Etnograficzną

W 2010 r. Gmina Miejsce Piastowe i Stowarzyszenie Miłośników Wsi Rogi zakupiły budynek mieszkalny z 1928 r. wraz z parcelą, co dało początek pracom przy tworzeniu Zagrody Etnograficznej. Dyskusje wokół tego przedsięwzięcia odbywały się nie tylko na forum Rady Gminy, ale także wśród mieszkańców zaciekawionych tym, co się dzieje naprzeciwko kościoła parafialnego w Rogach. W tym to bowiem miejscu jest położona działka wraz z budynkiem mieszkalnym, przeznaczona na „gminny miniskansen”. To odważne i etnograficznie uzasadnione przedsięwzięcie, mające na celu ochronę naszego wspólnego dobra, jakim jest dziedzictwo kulturowe, zostanie tak naprawdę docenione przez historię po latach. Resztki kultury ludowej, które przez wieki zdołały przetrwać, mają teraz godne miejsce. Bardzo wielu osobom - i to nie tylko mieszkańcom naszej gminy - zależało na tym, by osobiste pamiątki rodzinne, których dotykały ręce wielu pokoleń, znalazły się w poszanowaniu i dawały świadectwo o latach minionych. W zagrodzie zgromadzone są dawne sprzęty gospodarstwa domowego, narzędzia rolnicze, stroje, meble, zdjęcia i dokumenty należące już dziś do przeszłości, którą nie liczni tylko pamiętają. Rzecz w tym, że szybki rozwój techniki i ogólny postęp cywilizacyjny sprawia, że tak

naprawdę pierwsze, nowoczesne na lata sześćdziesiąte XX wieku urządzenia, stanowią już wartość zabytkową. Oprócz budynku mieszkalnego na działce znajduje się wiatrak (stary młyn wiatrowy - przeniesiony z Jasionki) wraz z pełnym wyposażeniem. W przyszłości planowane jest przeniesienie budynku gospodarczego, spichlerza, zabytkowego domu z końca XIX w. Te budynki będą razem tworzyć skrawek dawnej podkarpackiej wsi.

Czy warto chronić te wartości?

Każdy z nas musi sobie sam odpowiedzieć na to pytanie. Zapewne mieszkając w tak bogatym kulturowo regionie, mając na co dzień styczność z tradycją i zwyczajami, w otoczeniu wielopokoleniowych rodzin nie czujemy się pozbawieni korzeni naszej tożsamości. Ale co będzie za kilkadziesiąt lat?... Wystarczy pojechać za granicę kraju - nawet na krótki okres - by się przekonać, jak ważne jest mieć swoje, pełne pamiątek, rodzinne miejsce na ziemi. Klimat miejsca to sceneria otoczenia, kapliczki, ogródek przydomowy pełen tradycyjnych ziół i kwiatów, opłotki, stare odmiany drzew, wieczorny zapach maciejki, dźwięk ostrzonej kosi i skrzypienie wiadra z wyciąganą wodą ze studni. W scenarii Zagrody Etnograficznej



chcemy przechować dla Państwa również tę nieuchwytną warstwę naszego ludowego dziedzictwa, jaką są wspomnienia, podania, baśnie. Otoczone aurą tajemniczości przetrwają i zachowają wspomnienie odchodzącego świata, pełnego tajemnic, przestrog, wierzeń i legend. To chcemy Państwu pokazać, ochronić i przekazać przyszłym pokoleniom. Serdecznie dziękujemy wszystkim, którzy przyczynili się do powstania Zagrody Etnograficznej w Rogach.

*Zarząd Stowarzyszenia Miłośników
Wsi Rogi*

Zapraszamy do Zagrody Etnograficznej w Rogach. Czynna jest od poniedziałku do piątku w godzinach od 11.00 do 14.00. W pozostałych dniach i godzinach można umawiać się telefonicznie z opiekunem zagrody Janiną Gołąbek (tel. 725 995 721).

Więcej o zagrodzie na stronach 18 i 20.

Chcą pomagać szkole

Po zmianach, jakich w ubiegłym roku szkolnym dokonała Rada Gminy w szkole w Widaczu, czyli redukcji klas od I-III i przekształceniu tej placówki w szkołę filialną Targowisk, wśród społeczeństwa widackiego zrodziła się inicjatywa powołania stowarzyszenia.

Obecnie trwają procedury rejestracji stowarzyszenia „Bliska szkoła w Widaczu”. W spotkaniu założycielskim uczestniczyło ponad 30 osób. Prezesem stowarzyszenia wybrana została Magdalena Godek, a jej zastępcą - Stefan Kwolek. W zarządzie mają się znaleźć: Agnieszka Ocoś - sekretarz, Lucyna Pelczar - skarbnik oraz członkowie: Stanisław Kokoszka, Czesław Kopczak oraz Piotr



Spotkanie założycielskie w szkole

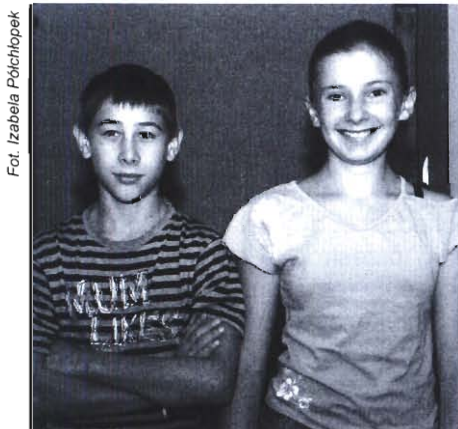
Komorski. W założeniach statutowych stowarzyszenia jest wspieranie szkoły, a w razie konieczności jej prowadzenie.

Tekst i foto IP

Dzieci znalazły pocisk, który mógł wybuchnąć

- Przybiegły do domu i krzyczały: Bomba, bomba w fosie leży! - opowiada Małgorzata Stec, mama Konrada.

Był wtorek, 17 lipca, popołudnie. Weronika Filus z Wrocanki wraz ze swoim kuzynem Konradem Stecem z Równego mieli zamiar iść do swojej babci. - *Mieszka ona niedaleko od naszego domu. Przy okazji chcieliśmy zobaczyć, czy na strumieniu nie zostały zniszczone tamy bobrów. Z naszego domu widać było,*



Fot. Izabela Półchłopek

Weronika Filus i Konrad Stec, którzy znaleźli niewypał

jak jeździły tam koparki - opowiada Weronika. W pobliżu źródła świętej Rozalii trwały bowiem prace przy poszerzeniu rowu melioracyjnego. I rzeczywiście - jak dzieci opowiadają - po dotarciu na miejsce nie znalazły już żadnych śladów po bobrach. - Ale kiedy chcieliśmy przeskoczyć na drugą stronę, w rowie zobaczyliśmy coś, co przypominało bombę - opisuje pamiętne wydarzenie Konrad. Dzieci roztropnie pobiegły do domu i o znalezisku powiadomiły dorosłych. Na oględziny rzekomej bomby poszedł ich dziadek, Ryszard Tomkutowicz wraz z córką Małgorzatą Stec. - Tato powiedział, że to pocisk. Zadzwoniliśmy na policję - wyjaśnia mama Konrada. Potem przyjechali także strażacy.

Strażacy czuwali całą noc

- Zgłoszenie z posterunku policji w Miejscu Piastowym, że w fosie koło świętej Rozalii znajduje się niewypał, dostaliśmy około godziny

19:00. Włączyliśmy syreny i zorganizowaliśmy grupę do akcji - relacjonuje Kazimierz Hadam, prezes Ochotniczej Straży Pożarnej we Wrocance. - Od godziny 19:30 do 10:00 następnego dnia pełniliśmy dyżury, zabezpieczając teren. Przy pocisku przez całą noc na zmiany czuwało siedmiu strażaków. Pilnowali go do przyjazdu saperów z Rzeszowa.

Dowódca patrolu rozminowania chorąży Grzegorz Gruca z 21 Brygady Strzelców Podhalańskich w Rzeszowie w wywiadzie dla Radia Rzeszów tłumaczył, że był to niemiecki, moździerzowy granat, kalibru 82 mm, pochodzący z drugiej wojny światowej. Granat posiadał nieuszkodzony zapalnik i był sprawny. Chorąży Grzegorz Gruca przestrzegał, że niewłaściwe obchodzenie się z takimi przedmiotami może spowodować eksplozję. Mimo że przebywały przez 70 lat w różnych warunkach, są sprawne i ciągle stanowią zagrożenie.

Saperzy, po zabezpieczeniu niewypału, przeszukali fosę. Znaleźli jeszcze łuskę od karabinu maszynowego.



Pocisk został odsłonięty podczas poszerzania rowów melioracyjnych



Fot. Janusz Węgrzyn (2)

Odnaleziony granat moździerzowy zabrali ze sobą saperzy

Stach przewyciężył ciekawość

Czy dzieciaków nie korciło, żeby bliżej przyglądać się znalezisku? - *Nie, nie zachowujemy się tak głupio. Wiemy, jak należy postępować. Często oglądamy filmy historyczne, wojenne. Tam widzieliśmy, jak bomby wybuchają i co z tego może wyniknąć - uzasadnia Weronika. Pamięta także, jak w szkole odwiedzili ich żołnierze z 21 Brygady Strzelców Podhalańskich z Rzeszowa, którzy m.in. tłumaczyli, jak należy postępować w przypadku znalezienia niewypału. Mama Konrada nadmienia także, że jej syn jest członkiem młodszej drużyny pożarniczej, gdzie wpajane są właściwe zachowania.*

- Chwała Bogu, że nasze dzieci zachowały się odpowiedzialnie - z dumą przyznaje Katarzyna Filus-Kuliga, mama Weroniki. - I całe szczęście, że strach przewyciężył ciekawość - dodaje Małgorzata Stec.

Niestety, 30 lat temu dzieci nie były takie roztropne. - *Zdarzyła się wtedy tragedia. Chłopcy byli już po pierwszej komunii. Znaleźli granat, kiedy wracali ze szkoły - opowiada Kazimierz Hadam. Granat wybuchł, jeden z chłopaków zginął, drugi został ranny. Dzisiaj jest już dorosłym mężczyzną. Żyje ponoć z odłamkami w ciele.*

Izabela Półchłopek

Nie chciałem być sołtysem samozwańcem

Od 4 maja 2012 r. funkcję sołtysa Widacza sprawuje Stanisław Kokoszka. Ma 62 lata, jest rodowitym widaczaninem. Żonaty z Marią, mają troje dzieci, wszyscy założyli już swoje rodziny.

MAGDALENA PENAR: Dlaczego zdecydował się pan kandydować?

STANISŁAW KOKOSZKA: Przyznaję, że to nie była moja inicjatywa. Na taki pomysł wpadła grupa mieszkańców Widacza. Zanim jednak zdążyli zwrócić się do mnie, rozmawiałem o tym z wójtem Markiem Klarą. Podczas przypadkowego spotkania zagadnął mnie, czy nie zdecydowałbym się ubiegać o stanowisko sołtysa. Miałem wątpliwości, czy podołam, ale wójt powiedział, że jeśli się tylko podejmę, to na pewno dam sobie radę. Zaproponował mi nawet, żebym wybrał w Urzędzie Gminy i wypełnił stosowne formularze, ale ja nie chciałem być sołtysem samozwańcem. Zaraz jednak okazało się, że jest komitet, który zgłosił mnie do wyborów.

Był pan jedynym kandydatem, nie przeprowadzano wyborów?

Tak, nie miałem rywala. Nie dowiedziałem się, jaka część mieszkańców Widacza poparłaby moją kandydaturę. Z biegiem czasu dowiaduję się jednak, na kogo mogę liczyć i chyba jest całkiem dobrze.

Z jakimi problemami boryka się wieś?

Najważniejsza w tej chwili sprawa to budowa wodociągu, wiele gospodarstw zmagają się z problemem braku wody. Jest też kilka dróg wymagających nowej nawierzchni. I pozostaje cały czas kwestia szkoły - od września będzie funkcjonować jako szkoła filialna z klasami I - III i z oddziałem przedszkolnym. Obawiamy się, że na tym może się nie skończyć.

Jakie inwestycje ma pan w planach?

Takie, na jakie pozwala fundusz sołecki, a wiemy wszyscy, że nie jest to duża kwota. Za pieniądze niewykorzystane w ubiegłym roku chcemy położyć kostkę brukową od zachodniej strony domu ludowego. Zakupiliśmy blaszany garaż, który

ma zastąpić przeznaczony do rozbioru domek gospodarczy. Za fundusze z bieżącego roku wykonane będzie ogrodzenie domu ludowego i parkingu oraz zadaszenie placu przylegającego do domu ludowego. I jeszcze inwestycje, które obiecała sfinansować Gmina - ocieplenie i elewacja domu ludowego.

Jakimi cechami powinien charakteryzować się dobry sołtyś?

Powinien być społecznikiem, motywować do działania, mieć czas i chęć wysłuchania każdego mieszkańca. Powinien być przykładem dla wsi, postępować zgodnie z prawem, dbać o dobro wioski i otoczenia. No



i musi współpracować z organizacjami działającymi na terenie sołectwa. Chciałbym zasłużyć na miano dobrego sołtysa.

Czym się pan zajmuje w wolnym czasie?

Interesuję się sportem, szczególnie piłką nożną, i kibicuję naszej drużynie siatkarzy.

Dziękuję za rozmowę. Życzymy zdrowia, siły i wytrwałości oraz przychylności władz gminy i satysfakcji z pełnienia funkcji sołtysa Widacza.

Rozmawiała Magdalena Penar

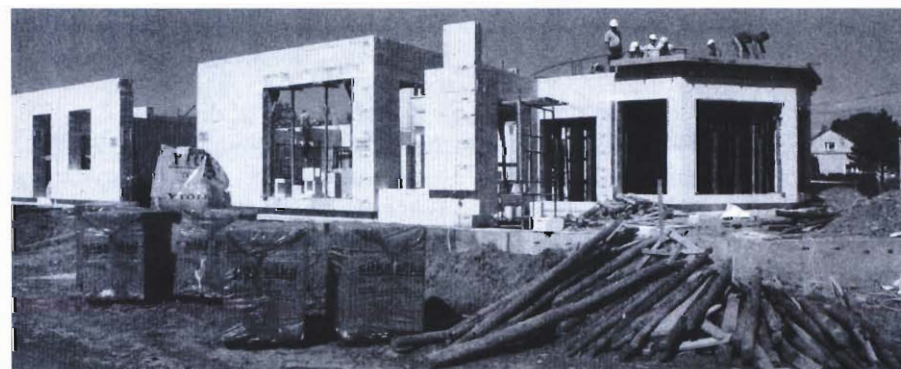
Ruszyła budowa Domu Ludowego w Niżnej Łące

Prace trwają od kwietnia. Budynek ma być gotowy w październiku 2013 r., a jego koszt to 1 168 171,60 zł. Gmina Miejsce Piastowe na ten cel pozyskała dofinansowanie w wysokości 500 000 zł z Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich Województwa Podkarpackiego.

Wykonawcą inwestycji jest firma DROZBUD Zakład Remontowo-Budowlany z Rymanowa Zdroju. Pierwszy etap budowy, który ma być zakończony w październiku br., obejmuje roboty ziemne, fundamenty, ściany i podziemia murowane, izolacje przeciwwilgociowe, ściany, nadziemia murowane, żelbetowe elementy konstrukcyjne, ściany działowe, pokrycie dachowe, podłóża, okna i drzwi zewnętrzne, przyłącze wodociągowe i kanalizacyjny.

W drugim etapie, który powinien zakończyć się w październiku 2013 r., zostały zaplanowane roboty wykończeniowe i instalacje, m.in.: tynki zewnętrzne i wewnętrzne, okładziny i oblicowania, roboty malarskie, podłogi i posadzki, drzwi wewnętrzne, schody wejściowe, nawierzchnie z kostki brukowej, instalacje wodno-kanalizacyjne, kotłownia, centralne ogrzewanie, wentylacja, klimatyzacja, instalacja gazowa i elektryczna.

UG



Michalicy podziękowali gminie

Po raz drugi obchodziliśmy Dzień Patrona bł. Bronisława Markiewicza. Uroczystości odbyły się w niedzielę, 15 lipca, w sanktuarium „Na Górcie” w Miejscu Piastowym. Miały one szczególny charakter. Decyzją zarządów zgromadzeń michalickich Gmina Miejsce Piastowe otrzymała Medal Benemerenti Congregationis Sancti Michaelis Archangeli.

Medal, z rąk przełożonego generalnego księży michalitów ks. Kazimierza Radzika oraz przełożonej generalnej sióstr michalitek m. Natanaeli Bednarczyk, odebrali: przewodniczący Rady Gminy Wiktor Skwara, wójt Marek Klara i jego zastępca Stanisława Gawlik. Wyróżnienie to jest docenieniem licznych inicjatyw o charakterze religijnym, społecznym, patriotycznym oraz artystycznym, jakie podejmuje i w jakich gmina współuczestniczy. Podkreśla zaangażowanie jej władz w przygotowanie różnego typu publikacji, jak również wsparcie remontów oraz konserwacji obiektów związanych z działalnością bł. Bronisława Markiewicza. Medal Benemerenti jest formą podziękowania za życzliwą współpracę i pomocną dłoń w propa-



gowaniu dzieł wielkiego mieszkańca gminy - księdza Markiewicza.

Swojego Patrona gmina uczciła także poprzez pocztę sztandarową obecne na uroczystości, kwiaty złożone przed pomnikiem bł. Bronisława i przez występ orkiestry dętej z Miejsca Piastowego, Krośnieńskiego Kwartetu Saksofonowego oraz solistki Katarzyny Chorzępy z Miejsca Piastowego. Po zakończeniu uroczystości była możliwość zwiedzenia muzeum bł. Bronisława Markiewicza.

UG



Medal Benemerenti jest formą podziękowania gminie za współpracę w propagowaniu dzieł ks. Markiewicza

Fot. Janusz Węgrzyn (5)



Kwiaty pod pomnikiem ks. Bronisława Markiewicza złożyli m.in. (od lewej): Wiktor Skwara, Stanisława Gawlik i Jan Malinowski.



Występ Krośnieńskiego Kwartetu Saksofonowego

Rewitalizacja Domu Ludowego w Rogach

Rozpoczynają się prace związane z rewitalizacją budynku Domu Ludowego w Rogach. 20 czerwca br. podpisano umowę i przekazano plac budowy. Odnowiony budynek oddany ma być w październiku 2013 roku.

Wykonawcą inwestycji jest wyłoniona w przetargu firma KK-BUD z Krosna. Całość kosztować ma 763 174,17 zł, z czego 480 000 zł gmina pozyskała dofinansowanie z Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich Województwa Podkarpackiego.

Pierwszy etap prac zakończy się we wrześniu br. i obejmie swoim zakresem roboty rozbiórkowe, elementy żelbetowe, murowanie ścian, konstrukcję dachową, pokrycie dachowe oraz elewacje zewnętrzne. Etap drugi to wykonanie sufitu

podwieszanego na sali, tynków wewnętrznych i malowania, montaż stolarki drzwiowej, wykonanie instalacji wewnętrznych, centralnego ogrzewania i kotłowni. Prace zostaną zakończone w październiku 2013 r.

UG

Wiktor Skwara na spotkaniu z Prezydentem Polski

Przedstawiciele Towarzystwa Przyjaciół Targowisk wzięli udział w XI spotkaniu organizacji działających na obszarach wiejskich zorganizowanym 24 - 26 maja w Marózie k. Olsztynka pod hasłem „Organizacje, samorząd, razem czy osobno”.



Podczas zjazdu Wiktor Skwara mówił o Stowarzyszeniu Przyjaciół Targowisk. Obecny był także Prezydent RP Bronisław Komorowski

Wzięło w nim udział ponad 400 osób z całej Polski, działających społecznie w małych miejscowościach

i reprezentujących około 200 organizacji. Uczestniczyli oni w wykładach i warsztatach poświęconych wspólnie

pracy organizacji pozarządowych z samorządem gminnym. Gościem honorowym drugiego dnia zjazdu był Prezydent RP Bronisław Komorowski.

Podczas spotkania głos zabrało kilku przedstawicieli organizacji społecznych. O swoim stowarzyszeniu i podejmowanych przez nie wyzwaniach opowiedział również prezes Towarzystwa Przyjaciół Targowisk Wiktor Skwara. Stowarzyszenie jest organem założycielskim i prowadzącym Społeczne Gimnazjum.

Współorganizatorami spotkania były: Fundacja Wspomagania Wsi, Nidzicka Fundacja Rozwoju Nida i Polsko-Amerykańska Fundacja Wolności.

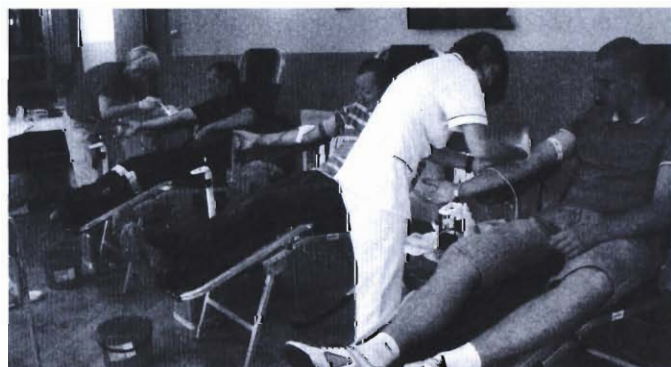
UG

Strażacy z Głowienki zorganizowali zbiórkę krwi

Krew to lek, który jedynie człowiek może oddać innemu człowiekowi. Doskonale wiedzą o tym strażacy, którzy na co dzień ratują życie i zdrowie innych. Ochotnicza Straż Pożarna z Głowienki włączyła się w kampanię „Podaruj krew”.

Akcja miała miejsce w sobotę, 21 lipca, w świetlicy remizy OSP, gdzie w warunkach ambulatoryjnych, pod opieką medyczną, można było oddać krew. Do udziału w niej zgłosiło się ponad dwudziestu chętnych, łącznie oddano 7 650 ml krwi. Dla niektórych to pierwsza akcja, ale byli i tacy, którzy krew oddali już wielokrotnie. Każdy z krwiodawców otrzymał posiłek regeneracyjny - czekolady i soczek.

Kampania „Podaruj krew” była bardzo cenna. Krew oddana w punkcie poboru w Głowience przeznaczona była dla chorego na białaczkę Andrzeja, obecnie przebywającego w szpitalu w Brzozowie. Jego rodzice mieszkają w Głowience. Chory posiada bardzo rzadką grupę krwi 0 Rh-. Krwiodawcy oddali krew różnych grup, która zostanie wymieniona na tę potrzebną Andrzejowi. 25-latek o historii swojej walki z białaczką opowiada w blogu „Razem wygramy”. Dziękuje w nim m.in. za cegiełki - krew oddaną dla niego. - *Największą cegłą, jaką otrzymałem, jest cegła z OSP Głowienka - 7650 ml jest to największy, jednorazowo zorganizowany dar serca dla mnie.* Strażakom z Głowienki bardzo gorąco dzięku-



Podczas akcji zebrano 7 650 ml krwi

ję - strażacy znów udowodnili swoją potęgę. Pamiętajmy o ich ciężkiej służbie i zaangażowaniu dla bliźniego.

Zachęcamy mieszkańców gminy do włączenia się w akcję oddawania krwi. W kilka minut można podarować komuś szansę na przeżycie lub pomóc osobom, które potrzebują dializ nawet kilka razy w tygodniu. Być może i dla kogoś z nas krew będzie jedyną nadzieją na przeżycie.

Krew można oddać w oddziale Regionalnego Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa, które znajduje się w Wojewódzkim Szpitalu w Krośnie przy ul. Korczyńskiej 57.

B&B

Apel o utrzymanie czystości i porządku przy pojemnikach na odpady segregowane

Szanowni mieszkańcy Gminy Miejsce Piastowe!

We wszystkich miejscowościach naszej gminy, w miejscach ogólnodostępnych, ustawione są pojemniki na odpady segregowane: **szkło białe, kolorowe i plastik**. Niestety, niektórzy pozostawiają w tych miejscach również worki ze zmieszanyimi odpadami komunalnymi, tworząc w ten sposób **dzikie wysypiska śmieci**.

Dlatego też apeluję do wszystkich mieszkańców o to, aby odpady wkładać do pojemników, które są wyłącznie na **nie przeznaczone**. Nie należy zostawiać tam żadnych innych śmieci, gdyż pojemniki te służyć mają jedynie i wyłącznie do odpadów segregowanych.

Jednocześnie przypominam, że
DO POJEMNIKÓW NA PLASTIK

- **należy wrzucać:** plastikowe butelki po napojach typu PET, PE; pojemniki i naczynia z tworzyw sztucznych; (opakowania po produktach mlecznych, kubki po margarynie, śmietanie, jogurtach); folię opakowaniową, woreczki, reklamówki;

- **nie wolno wrzucać:** pojemników po olejach i smarach, tłustych butelek, opakowań po środkach ochrony roślin, zderzaków samochodowych; opakowań po lekach, styropianu, zabawek, pojemników po farbach i lakierach, opakowań po aerozolach, itp.

DO POJEMNIKÓW NA SZKŁO

- **należy wrzucać:** butelki i słoiki po artykułach spożywczych;
- **nie wolno wrzucać:** luster, szyb okiennych i samochodowych, opakowań szklanych po środkach ochrony roślin, kryształów, porcelany, fajansu, żarówek, itp.

Jeszcze raz zwracam się do mieszkańców o świadome i rozumne korzystanie z pojemników. Dbajmy wszyscy o czyste środowisko i estetykę naszej gminy.

Wójt Gminy Marek Klara

Kiedy składać wnioski o rodzinne?

Wnioski w sprawie ustalenia prawa do świadczeń rodzinnych na nowy okres zasiłkowy (2012/2013) wraz z pełną dokumentacją będą przyjmowane od 1 września 2012 r.

- W przypadku gdy osoba ubiegająca się o świadczenia rodzinne na nowy okres zasiłkowy złoży wniosek wraz z dokumentami do 30 września, ustalenie prawa do świadczeń rodzinnych oraz wypłata świadczeń przysługujących za listopad następuje do 30 listopada.
- W przypadku gdy osoba ubiegająca się o świadczenia rodzinne na nowy okres zasiłkowy złoży wniosek wraz z dokumentami w okresie od 1 października do 30 listopada, ustalenie prawa do świadczeń rodzinnych oraz wypłata świadczeń przysługujących za listopad następuje do 31 grudnia.

Wnioski o ustalenie prawa do zasiłku rodzinnego oraz dodatków do zasiłku rodzinnego na nowy okres zasiłkowy (01.11.2012 - 31.10.2013) wydawane są po 1 sierpnia 2012r. w siedzibie Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej w Miejscu Piastowym, ul. Dukielska 14, pokój nr 003 - świadczenia rodzinne.

Wnioski o ustalenie prawa do świadczeń z funduszu alimentacyjnego na okres świadczeniowy 2012/2013 będą wydawane i przyjmowane od dnia 1.08.2012 r.

- W przypadku gdy osoba ubiegająca się o świadczenia z funduszu alimentacyjnego na nowy okres świadcze-

niowy złoży wniosek wraz z dokumentami do 31 sierpnia, ustalenie prawa do świadczeń z funduszu alimentacyjnego oraz wypłata świadczeń przysługujących za październik następuje do 31 października.

- W przypadku gdy osoba ubiegająca się o świadczenia z funduszu alimentacyjnego na nowy okres zasiłkowy złoży wniosek wraz z dokumentami w okresie od 1 września do 31 października, ustalenie prawa do świadczeń z funduszu alimentacyjnego oraz wypłata świadczeń przysługujących za październik następuje do 30 listopada.

UG



Odeszli od nas ...

- 4.07 - Janusz Płatek (58 lat) z Miejsca Piastowego
- 6.07 - Czesława Gadzała (90 lat) z Wrocanki
- 11.07 - Stefania Sidor (83 lata) z Widacza
- 12.07 - Marian Urban (62 lata) z Głowienki
- 22.07 - Michał Staroń (23 lata) z Targowisk
- 24.07 - Stanisław Ryniak (74 lata) z Zalesia
- 1.08 - Elżbieta Olbrycht (80 lat) z Rogów
- 2.08 - Maria Kubit (78 lat) z Głowienki
- 6.08 - Helena Michalak (83 lata) z Rogów
- 6.08 - Józef Kubit (80 lat) z Głowienki
- 11.08 - s. Helena Mętel (90 lat) z Miejsca Piastowego



Zdrowo jem, więcej wiem!

Program dla klas I-III

PROGRAM PROWADZI



„Pietruszkowo” na podium

Uczniowie ze Szkoły Podstawowej w Łęzanach zdobyli II miejsce w ogólnopolskim konkursie Fundacji BOŚ „Zdrowo jem, więcej wiem”. Gratulujemy!

Konkurs trwał przez cały rok, a wzięło w nim udział 366 zespołów uczniów z ponad 200 szkół. Dzięki ciekawym konkursom i zajęciom lekcyjnym ponad 50 tysięcy dzieci poznało zasady właściwego odżywiania oraz aktywnego stylu życia. Najlepszym przyznano nagrody o łącznej puli 50 tysięcy złotych.

„Zdrowo jem, więcej wiem” jest konkursem adresowanym do dzieci z klas 1 - 3 szkół podstawowych, ich nauczycieli, opiekunów oraz rodziców. Ma charakter międzyszkolnej rywalizacji zespołowej, podejmowa-

nej w celu zmiany nawyków żywieniowych na zdrowsze. - *W Polsce wciąż wzrasta liczba dzieci i młodzieży dotkniętych chorobą otyłości, dlatego Fundacja stara się szerzyć wiedzę o zdrowym odżywianiu, ale także uczyć praktycznego jej zastosowania, aby zmieniać złe nawyki żywieniowe najmłodszych* - wyjaśnia Barbara Lewicka-Kłoszewska, wiceprezes Fundacji BOŚ.

Zespół „Pietruszkowo” z trzeciej klasy Szkoły Podstawowej im. Tadeusza Kościuszki w Łęzanach plasował się na wysokich miejscach

we wszystkich etapach, dzięki czemu wywalczył II miejsce Grand Prix konkursu w swojej kategorii wiekowej.

Dzieci zapoznały się z zasadami zdrowego odżywiania, a zdobytą wiedzę wykorzystały do wykonania zadań konkursowych, pobudzających kreatywność. - *Tworzyły przepisy do zdrowej książki kucharskiej, reklamy wody jako najlepszego napoju czy menu ziołowej restauracji* - opowiada Kamila Makówka, koordynator konkursu. - *Cieszy nas, że angażowały do pomocy nie tylko nauczycieli i rodziców, ale także całe lokalne społeczności.*

Uczestnicy konkursu odbiorą swoje nagrody podczas uroczystej gali, która odbędzie się we wrześniu w Warszawie. Na jesieni ruszy trzecia edycja konkursu.

Red.

Wędrowcy z Norwegii w Widaczu

Pod koniec czerwca w kilku miejscowościach naszej gminy pojawiła się para wędrowców w bardzo charakterystycznym „towarzystwie”. O spotkaniu z nimi opowiada mieszkaniec Widacza, Tomasz Wojtowicz.

Marianne Lovlie i jej mąż Werner Fahrenholz od 30 lat pieszo podróżują po Europie, Azji oraz Afryce, a cały ich dobytek niosą trzy osły. Marianne jest z wykształcenia informatyką, a Werner inżynierem budowlanym. Oboje mieli stałą posadę i pewną przyszłość. Kiedy zapytałem ich, dlaczego wybrali takie życie, odpowiedzieli, że tutaj są wolni i robią to, co chcą, nie bacząc na nic. Chcieli również zerwać z cywilizacją - żadne z nich nie ma zegarka ani telefonu. Po polsku, niestety, nie potrafią się mówić, ale oboje perfekcyjnie porozumiewają się po angielsku i niemiecku. Utrzymują się głównie z prac sezonowych, tak też zarabiają w naszym kraju. Poza tym na co dzień funkcjonują dzięki temu, co dostaną od napotkanych ludzi. Nocują pod gołym niebem lub w namiocie. W naszym kraju są od ponad dwóch lat. Powiedzieli mi, że ludzie w Polsce są bardzo przyjaźni i normalni, nie wszędzie tak jest. Opowiedzieli także o swoich osiołkach, ich imionach (po norwesku - dla mnie nie do wypowiedzenia) oraz o tym, jak w Polsce jednego z nich zabił im „zły człowiek”. W małym słoiczku wożą skremowane ciało zabitego osiołka. Jak sami powiedzieli, wraz z trzema osiołkami i dwoma psami tworzą jedną



Tomasz Wojtowicz z Norwegami, którzy od 30 lat podróżują po Europie

rodzinę. Historię tę opowiadają każdemu, kto zechce z nimi porozmawiać. Ich kolejnym celem jest Słowacja, a marzą o dotarciu do Mongolii, planują dojechać tam za 8 lat. Na pytanie o to, do kiedy zamierzają tak podróżować, odpowiedzieli: „Dotąd, aż starczy sił”.

Tomasz Wojtowicz

Co wydarzyło się w filiach GOK

Rogi - Miejsce Piastowe

Wakacje na wesoło czyli Lato z Domem Kultury

Po raz drugi filie GOK z Rogów i Miejsca Piastowego prowadziły wspólnie gry i zabawy w ramach corocznej akcji Lato z Domem Kultury. W piątkowe popołudnie, 6 lipca, zaproszeni przez animatora sportu Tomasza Klonowskiego, spotkaliśmy się na orliku w Rogach. Mimo pierwszych przelotnych opadów rozpoczęliśmy naszą imprezę. W zabawach rekreacyjnych uczestniczyły dzieci, młodzież, a zdarzało się, że i rodzice. Serdeczne podziękowania składamy dyrektor Szkoły Podstawowej w Rogach Małgorzacie Borowskiej za udostępnienie sprzętu oraz opiekunowi orlika za zaproszenie.

Fot. Tomasz Klonowski



Rogi

Ciasto drożdżowe z owocami

18 lipca podczas zajęć świetlicowych w rogowskiej filii GOK młodzież wypiekała drożdżówki nadziewane konfiturą z owoców leśnych oraz borówek. Po wyrobieniu pierwszego ciasta padł pomysł, aby zrobić jeszcze jedno. Pięknie wyrosnięte ciasta zostały rozwałkowane i nadziane owocami. Powstały trzy blaszki drożdżówek.

Fot. Barbara Palla - Lenik



Czwarta blaszka drożdżówek nadzianych borówkami, porzeczkami oraz jabłkami zniknęła równie szybko jak i trzy poprzednie.

Łężany - Zalesie

Rozgrywki w piłkę nożną

W poniedziałek, 16 lipca, ponad 30 dziewcząt i chłopców wzięło udział w turnieju piłki nożnej Zalesie - Łężany, rozegranym w sali gimnastycznej w Szkole Podstawowej w Łężanach.

W tegorocznym turnieju zespoły z Zalesia nie grały już tak dobrze jak w roku ubiegłym. Mecz najmłodszych, męskich drużyn „Łysych Bąków” z Łężan i „UKS Zalesie”, przebiegał w nerwowej atmosferze i nieoczekiwanych zmianach akcji. Po pierwszej połowie, kiedy przewaga „Łysych Bąków” wynosiła 4 gole, chłopcy z Zalesia wzięli się do gry i spotkanie zakończyło się remisem 5:5. O zwycięstwie „UKS Zalesie” zdecydowały rzuty karne i tym samym udało im się obronić ubiegłoroczny tytuł zwycięzców turnieju. W meczu dziewcząt (z dobranymi dwoma męskimi zawodnikami) dramaturgii było już trochę mniej. I to „Kocie ruchy” z Łężan pokonały „Afroludki” z Zalesia 2:0. Z kolei wśród gimnazjalistów, po wyrównanym meczu (1:1), o zwycięstwie „Gromu Łężany” nad „Lech - Zalesie” zdecydowały rzuty karne (2:1). Zawody sędziował Michał Muroń z Łężan i Krystian Wilkowski z Krosna. Drużyny otrzymały pamiątkowe dyplomy oraz słodczyce, ufundowane przez GOK w Miejscu Piastowym.

WYNIKI: kat. SP (chłopcy): 1. „UKS Zalesie”, 2. „Łyse bąki”; kat. SP (dziewczęta): 1. „Kocie ruchy”, 2. „Afroludki”; kat. gimnazjum: 1. „Grom Łężany”, 2. „Lech Zalesie”.



Fot. Izabela Półchoppek

Zalesie

Wakacyjny turniej badmintonu

W środę (1 sierpnia) w sali Domu Ludowego w Zalesiu rozegrany został mały turniej badmintonu. Uczestnicy (uczniowie w wieku szkoły podstawowej) podzieleni zostali na dwie grupy, z których najlepsi przechodzili do

dalszych rozgrywek. Mecze finałowe i półfinałowe wyłoniły zwycięzców. Pierwsze miejsce zdobył Michał Hajduk, drugie Daniel Szmyd, a trzecie Mikołaj Gerlach. Poza podium znalazła się Marcelina Gerlach, choć była faworytką w zawodach, Kamil Omachel oraz Weronika Śliwka. Uczestnicy turnieju otrzymali dyplomy, słodczyce, a zdobywcy pierwszych trzech miejsc pamiątkowe puchary.

Fot. Izabela Póchlópek



Widacz - Targowiska

Małe formy krawieckie

Jak przy pomocy igły i nitki stworzyć całkiem miłego pluszaka? Mając do dyspozycji kawałek filcu lub innego materiału, dysponując minimalną wiedzą z zakresu posługiwania się igłą, możemy stać się posiadaczami zabawki jedynej w swoim rodzaju, niepowtarzalnej i bezcennej. Wykonana własnoręcznie przytulanka, choćby kolorem i fasonem nie dorównywała tej „made in China”, dla nas będzie najpiękniejszą na świecie.

Tajniki szycia zabawek poznawaliśmy na warsztatach w widackiej i targowiskiej filii GOK. Wystarczyło przyłożyć szablon do kawałka materiału, odrysować wszystkie elementy, dokładnie wyciąć nożyczkami i zszyć. Tutaj pojawiły się małe problemy, bo okazało się, że czasy, kiedy w szkole na technice uczono różnych ściegów, dawno minęły. Początkowo dzieciaki patrzyły na instruktorkę jak na UFO, ale po paru próbach i kilku ukłuciach igłą w palec, okazało się, że nie taki diabeł straszny...Efekty, skromnie mówiąc, były całkiem zadowalające.

Fot. Magdalena Penar



Niżna Łąka

Piknik młodzieży strażackiej

Po raz pierwszy na stadionie w Niżnej Łące odbył się Piknik Młodzieży Strażackiej, w którym brali udział młodzi strażacy z gminy Miejsce Piastowe. Piknik ten miał na celu przybliżyć strażakom, w inny sposób niż na zawodach sportowo pożarniczych, wiedzę teoretyczną i praktyczną.

Piknik przebiegał bardzo wesoło, a atrakcyjnych konkurencji było dwanaście, w tym biegi sztafetowe inne jak na zawodach, bojówka też zmieniona, bieg w workach po piasku, bieg z noszami, kąpiele w basenie. Przy tej okazji trzeba nadmienić, iż młodzież po raz kolejny wykapała najbardziej znanego strażaka gminy Miejsce Piastowe druha Mariana Płouchę, sędziego w konkursach teoretycznych. Kąpielom w basenie sprzyjała upalna pogoda, a nad całością przeprowadzonych konkurencji sprawowała pieczę sekretarz GZ ZOSP druha Bernarda Binkowicz.

Fot. Wiesława Guzik



Dożynki w Mszanie

Działająca przy filii GOK grupa teatralno-obrzędowa „Przyjaciele” z Niżnej Łąki wzięła udział w dożynkach gminy Dukla, które odbyły się 18 sierpnia br. w Mszanie. W uroczystościach wzięło udział także Stowarzyszenie KGW ze swoim obrzędowym przedstawieniem „Dożynki” oraz kabaret „Porozmawiajmy o kobietach”. Obydwa przedstawienia spotkały się z dużym aplauzem publiczności.

Fot. Wiesława Guzik



Łężany

Warsztaty decoupage

W łężańskiej filii GOK zakończyły się już wakacyjne warsztaty poświęcone technice dekoracyjnej decoupage. Na początek ozdabialiśmy drewniane deseczki-zawieszki. Na zagruntowaną i polakierowaną powierzchnię dziewczęta przyklejały wycięte z serwetek motywy owoców i warzyw. Po wyschnięciu motywy były podmalowywane, a niektóre ozdabiane przez tapowanie. Zwieńczeniem pracy było wielokrotne lakierowanie w celu zabezpieczenia pracy oraz uzyskania zamierzonego efektu, jakim jest wrażenie, że motyw został namalowany ręcznie.

Drugi nasz projekt to szkatułki. Niektóre z dziewcząt przy ozdabianiu ich podjęły się próby wykonania postarzania za pomocą spękań i patynowania (z dobrym rezultatem!). Następne warsztaty to dekorowanie butelek i glinianych doniczek. W większości ozdobionych doniczek posadziliśmy kwiaty, będą więc stałą ozdobą okien w naszej sali. Kolejne warsztaty z decoupage już wkrótce.



Fot. Barbara Jurczak - Juszak

Głowienka

Tańczyli w Stropkowie na Słowacji

W ramach wymiany kulturalnej między powiatem krośnieńskim a miastem Stropkov 4 sierpnia 2012 roku Zespół Tańca Ludowego „Pogórzanie” koncertował na Dniach Stropkova.

Festyn rodzinny we Wrocance

15 sierpnia br. odbył się we Wrocance festyn rodzinny pod nazwą ROZALIADA. Tego typu impreza bezalkoholowa to już trzecia z rzędu organizowana od 2010 roku. Organizatorem było Stowarzyszenie Nasza Wrocanka.

Oczywiście, w organizację włączyły się również: zespół charytatywny działający przy parafii, OSP, Gmina Miejsce Piastowe, Gminny Ośrodek Kultury oraz Starostwo Powiatowe w Krośnie na czele z wicestarostą Andrzejem Guzikiem. Sponsorów było wielu i to nie tylko różne instytucje, ale i osoby prywatne, które przekazały na „wędkę szczęścia” różne przedmioty, nawet fotele do komputera.

Mieszkańcy Wrocanki oraz z okolicznych miejscowości mieli więc okazję „powędkować” „łowiąc różne fanty”, ponadto posmakować ekologicznych wyrobów domowych oraz gulaszu z kotła, kielbasek z rożna, wspaniałych ciast i nie tylko. Dzieci brały udział w konkursach rysunkowych, sportowych pod hasłem „Lato z Domem Kultury”. Mogły także oglądać pokazy strażackie, obej-



Fot. Patrycja Kafeł

rzeć samochód policyjny, karetkę pogotowia, pojeździć konikami, pojeździć na dmuchanej zjeżdźalni czy też poskakać na trampolinie. Czas umilały także utalentowane muzycznie Weronika i Wiktoria Lechowicz, które śpiewały i tańczyły. Atrakcji było wiele.

Katarzyna Filus zaprezentowała swoje wytwory w postaci aniołków z masy solnej. Ponadto można było skorzystać z bezpłatnego upiększenia w postaci malunku na twarzy, tatuażu na ręce czy też pomalowania paznokci. Bardziej ambitni i cierpliwi mogli obejrzeć wystawy fotograficzne i rysunkowe. Wystarczyło tylko wyjść z domu i przyjść na plac koło domu ludowego, aby usłyszeć telewizyjny głos Leszka Zajdla, który zachęcał do skorzystania z różnych atrakcji. Mimo „angielskiej” pogody wielu tak zrobiło i przyszło zabawić się, łącząc możliwość wsparcia finansowego naszego Stowarzyszenia z ciekawym spędzeniem wolnych chwil w gronie mieszkańców wioski pod „łaskawym okiem” naszej patronki wsi, którą jest święta Rozalia, a od której imienia pochodzi nazwa imprezy. No i oczywiście z poparciem naszego księdza proboszcza.

Dziękujemy wszystkim, którzy włączyli się w organizację imprezy, szczególnie szefowej Stowarzyszenia - Annie Sieniawskiej - Kuras, która dwoiła i się i troiła, aby wszystko zostało dopięte na ostatni guzik. Dziękujemy wszystkim uczestnikom imprezy, którzy postanowili wyjść na chwilę z domu i skorzystać z tego, co zaoferowało Stowarzyszenie Nasza Wrocanka.

Małgorzata Baran



Fot. Feliks Braja

Niemalą atrakcją dla dzieci było trzymanie węża strażackiego



Marek Więch z Miejsca Piastowego o swoich rzeźbach

IZABELA PÓŁCHŁOPEK: Pana rzeźby, od chwili gdy są w skansenie w Rogach, rozchodzą się jak świeże bułeczki...

MAREK WIĘCH: Nawet wójt kupił dwie. Zaskoczył mnie.

Wiem, są w urzędzie gminy. Pokazywał mi wiszące nad głowami urzędników Michała Archaniola.

No tak, mają rondo Michała Archaniola. I to wszystko tak się łączy. Do skansenu dałem, ale jak chcą sprzedać, to dorobię jeszcze.

Ile za taką rzeźbę?

Ile ja mogę brać? Od 20 do 100 zł. Te najdroższe - to kapliczki, które robiłem w kasztanie. Ciężko było. Kasztan jest twardym drewnem.

Od dawna pan rzeźbi?

Zacząłem końcem lat 70., początkiem 80. Pamiętam, że jeden pan robił mi skrzynkę do pracy dyplomowej i w zamian za to chciał, abym zrobił mu figurki do szopki. I zrobiłem kilkanaście sztuk. Wtedy chodziłem do technikum mechanicznego w Krośnie. Teraz mam więcej czasu, to więcej rzeźbię.

Skąd w ogóle pomysł, żeby rzeźbić?

Ojciec tym się zajmował. Ma stałą ekspozycję w Jaśle. Jego rzeźbę Chrystusa Frasobliwego kupił nawet jeden biskup, Murzyn, który przyjechał tutaj z Kamerunu. Było to takie wielkie chłopisko, że nie wiem, czy by się w tych drzwiach zmieścił. Najpierw rzeźba była u proboszcza, ale spodobała się temu biskupowi. I co miał proboszcz zrobić? Musiał odstąpić. Poszła do Kamerunu. Rzeźby ojca są jeszcze w skansenie w Sanoku i Sandomierzu.

Też był samoukiem?

Tak, dziadek też rzeźbił. I pradziadek też.

Wzorował się pan na ojcu?

Staram się robić inne rzeźby. Teraz już nie wzoruję się na nikim, tylko rzeźbię według swojego pomysłu.

Wcześniej było inaczej?

Różnie, czasem rzeźbiłem z fo-

tografii, czasem szukałem pomysłu w Internecie.

Co pan najchętniej rzeźbi? Najwięcej jest chyba tematyki sakralnej.

Połowa to rzeźby sakralne, a pozostała część to inna tematyka, np. figurki przedstawiające ludzi wykonujących różne dawne zawody. Ostatnio zrobiłem żaglówkę. Rzeźbię też kwiatki, ptaszki. Z sakralnych rzeźb to przede wszystkim figurki Matki Boskiej - to najłatwiejszy temat. Mogę też wykonywać trudniejsze rzeźby, ale nie mam odpowiednich materiałów. Lipa jest droga.

Jakich świętych pan lubi rzeźbić?

Różnych. Wojciecha robiłem, Świerada, Jana z Dukli. Tych starych. Papieża jeszcze nie robiłem. Muszę się za to wziąć. Na to byłoby zbyt. Kolega mi radził, żebym rzeźbił np. nagie kobiety. To by szło.

Trochę rzeźb mam w Sanoku i Jaśle. Ale tam też ciężko stoją finansowo. Administracja chyba wszystko zżera. Tyle ludzi tam pracuje i wiadomo, że pieniądze idą na pensje, a potem brakuje już na zakupy. W Brzozowie mają teraz piękne muzeum. Tam też są moje rzeźby. Trochę sprzedałem przez Internet. Trochę rozdałem - znajomym, rodzinie. Zostało mi jeszcze w domu ze 30 sztuk. Próbowalem też malować, ale farba olejna jest droga. A w Rogach - co sprzedadzą, to sprzedadzą. Reszta niech zostanie i niech ludzie oglądają.

Cieszy się pan, że one tam są?

No pewnie, co mi w domu będą leżeć. Tam już zostaną, chyba że się spalą. Bo różnie to jest.

Czemu niby mają się spalić?

Od pioruna, na przykład, może zapalić się budynek. Ostatnio w domu popalili mi się urządzenia.

Ile czasu zajmuje panu wykonanie jednej rzeźby?

Od kilku do kilkunastu godzin, czasem nawet do 40 godzin. Potem trze-

ba ją wyczyścić, pomalować. Lubię malować - akwarelą czy woskiem.

Kiedy pan pracuje?

W dzień. Mam czas, bo jestem na emeryturze.

Lubi pan rzeźbić?

Lubię. Rzeźbię w piwnicy, bo mam tam cicho. Troszkę mi żona zazdrości, że mam tam spokój, że mi dzieci nie przeszkadzają.

A w młodości - nie ciągnęło pana do rzeźby?

Nie było czasu na takie rzeczy. Na wsi było bardzo dużo pracy.

Rzeźbienie traktuje pan jako hobby?

Hobby i żeby mieć co z czasem zrobić. Szczególnie w zimie, kiedy niewiele jest do roboty.

Który moment w pracy najbardziej pan lubi?

Końcówkę, kiedy już rzeźba jest prawie gotowa. Bo początek jest trudny.

Ma pan swoją ulubioną figurę?

Nie mam. Trudno wybrać coś z blisko 200 sztuk. Zmieniam tematykę, żeby się nie powtarzać. Wykonanie też staram się robić inne. Nie chcę klepać ciągle tego samego. Są obecnie takie maszyny, przy pomocy których można pracować szybko i bez wysiłku. Ale to taka chińska produkcja, wszystko jest takie same. Ja staram się, żeby każda rzeźba była inna. Może czasem zdarzą się podobne, ale w szczegółach będą się różnić.

Nie braknie tematów?

Nie. Może wypróbuję te kobiety. Tylko skąd tu wziąć modelkę?

Może jakaś się zgłosi. Z zawodu jest pan...

Skończyłem szkołę pożarniczą. Potem pracowałem w Lniance, ale się rozleciało. Byłem też w Rosji, gdzie budowaliśmy gazociąg Hamburg - Odesa. Żeby pani widziała, co się tam działo. Co chwilę jechały „skrzynki” do Polski. I zawały były, i wypadki...

Rozmawiała Izabela Półchłopek



Zagroda Etnograficzna

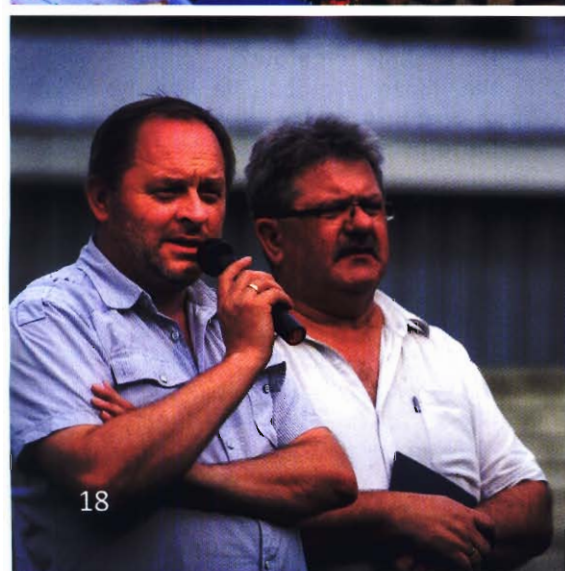


Pogoda dopisała i w niedzielę, 5 sierpnia, w Zagrodzie Etnograficznej w Rogach pojawiło się wiele osób. Uroczystość otworzył Tadeusz Majchrowicz - prezes Stowarzyszenia Miłośników Wsi Rogi, dziękując radnym i wszystkim zaangażowanym w prace przy tworzeniu Zagrody Etnograficznej. Po przemówieniach i podziękowaniach, które wygłosili: Marek Klara - wójt Gminy Miejsce Piastowe i Janusz Węgrzyn - dyrektor GOK w Miejscu Piastowym, dokonano aktu przecięcia powroza, którym zagrodzono wejście do budynku. To pomysłowi członkowie stowarzyszenia - sołtys Stanisław Muszyński i Stanisław Pulnar, wiążąc na starym urządzeniu powróż, zablokowali wejście. Po akcie przecięcia powroza wszyscy mogli zwiedzać dom.

Budynek został wyposażony i umeblowany w stylu lat sześćdziesiątych XX w. Licznie przybyli goście i mieszkańcy gminy mogli się przyglądać, sprawdzać i smakować autentyczność miejsca, w którym - jak powiedziała oprowadzająca Janina Gołąbek - czas się zatrzymał. W domu wszystko urządzone bez zarzutu, jak

przystało na dobre wiejskie gospodarstwo. Szokuje wystrój wnętrz, gdzie każdy może odnaleźć własne wspomnienia. Smakowały domowe pierogi, jabczok, placki proziane, gołąbki, ogórki kiszzone i chleb ze smalcem. W czasie zwiedzania można było zobaczyć, jak prawdziwa dobra gospodyni, Wandzia Borek, robi masło, które zaraz po wyrobieniu znikło z miski wraz z maślanką. To rzeczywiście prawdziwa i żywa wiejska zagroda - można spróbować, dotknąć i poczuć zapach dawnych czasów. W szafie wiszą stare, pachnące naftaliną ubrania, a na telewizorze „wawel 2” połyskuje szklana ryba. W komorze na zapiecku stoi zakiszony żur i zakwas na barszcz, a przy drewnianej umywalce wiadro pełne lodowatej wody ze studni. Tak było w domu, a w zagrodzie?

Ci, którzy przyszli na otwarcie, nie mogli się nudzić. Koła gospodyń wiejskich z terenu gminy częstowały zwiedzających tradycyjnym jadłem, uzdolnione artystycznie osoby prowadziły warsztaty rękodzieła ludowego, odbywały się zabawne zawody i konkursy. Można było posłuchać zespołów





otwarta

ludowych i kapel: Rogowiców, Osikovian ze słowackiego Osikova, Pogórzeń i Piastów oraz pobawić się z kabaretem Łorczyk. Występował też Piotruś Zakrzewski. Jarmarczno-ludową atmosferę dopełniały kramy z wata, tradycyjnymi wyrobami wędliniarskimi (Zakłady Jasiołka z Dukli) i tradycyjnymi miodami Krzysztof Bałona z Niżnej Łąki. Niestety, wkradła się też na kramy tzw. chińszczyzna, co nie do końca wpisywało się w klimat folklorystycznej imprezy. Wszyscy bawili się kulturalnie i wesoło do północy, a później - jak to zwykle bywa - organizatorzy zostali sprzątać, by poranek zastał plac w nienagannym porządku i czystości. Impreza, jak ją określił jeden z uczestników, to dobra zabawa bez tandety. Tak trzymać!

Miłośnik

Foto: Michał Czeakański, Izabela Póchtłopek





Zagroda w oczach ludzi

- Mistrzostwo świata - mówili jedni o zagrodzie. Ale już to, co podoba się starszym, bo wracają wspomnienia, młodych nie zawsze zachwyca. Różne osoby, spotkane na otwarciu zagrody, mówią, co myślą na jej temat.



Jestem zazdrosny

JAN STACHYRAK z Korczyny: - Jednym słowem: mistrzostwo świata. I do tego powstało z inicjatywy bezinteresownych ludzi. Zgromadzono tutaj tyle eksponatów, które by już bezpowrotnie zaginęły.

A samo wnętrze zagrody - takie ciepłe jak u babci. Może jeszcze zapachu stęchlizny nie czuć. Byłem tutaj kilka razy wcześniej i już widać było, że pani Janina, która jest tutaj gospodynią, ma do tego serce. Wszystko zostało urządzone ze smakiem. Sam przekazałem kilka czy kilkanaście eksponatów, które gromadziłem w domu. Początkowo mieliśmy mieszane uczucia co do bramy, kiedy stały tylko słupki, ale teraz dorobiono napis i jest tak, jak ma być. Miejsce jest idealne: kościół, parking i przy tym zagroda. Mistrzostwo świata - jeszcze raz powtarzam.

Przyznam się też, że jestem zazdrosny. Bo cóż? Z Korczyny jestem, mieszkam tam 40 lat i nie mamy tego, co ginie w oczach. Mieliśmy piękne zakłady z historią: zakłady tkaczy, zakłady drzewne. Były tam urządzenia, kiedyś prymitywne. To powinno być już gromadzone w jednym miejscu, bo za jakiś czas może być już za późno. Byłem kiedyś przy skupie złomu, skąd odzyskano kilkanaście starych maszyn do szycia. Ludzie nie zastanawiają się, co chcą sprzedać, tylko myślą o atrakcyjnej cenie złomu.

Jeszcze raz zazdroszczę takich inicjatyw, które mają poparcie wójta, szefa stowarzyszenia i prezesa LGD, bo też jest z Rogów. Widzę, że serce gminy jakby najmocniej bije w Rogach.



Potrzebna kromka chleba i pamięć

JAN TULIK z Miejsca Piastowego: - To zaskakująca inicjatywa, że skrzyknęli się ludzie - podejrzewam, że pod wodzą Marka Klary - i nabyli dom w najbardziej dogodnym miejscu, bo w towarzystwie

perty tego środowiska - starego kościoła w Rogach. Wykupili i postanowili, że będzie to coś w rodzaju miniskansenu, gdzie będą gromadzone pamiątki z tego środowiska, tego regionu. To jest coś, co utrwala pamięć. Słyszałem takie głosy: och, to przedmiot, jaki widziałem/

am u babci. Widać, że ta ciągłość została zachowana. Myślę, że to jest jak ze zdjęciem - zostało coś utrwalone i chwała Bogu. Bo tyle rzeczy zniknęło.

A czy są ważniejsze inne rzeczy? To jest taka gradacja, co jest ważniejsze: tata, mama czy dziecko. Myślę, że wszystko jest potrzebne i nie można powiedzieć, że to jest mniej potrzebne. Oczywiście, że każdemu potrzebna jest do kolacji choćby kromka chleba, ale żeby rodzina czy środowisko przeżyło w sposób godny, cywilizowany musi mieć zachowaną swoją pamięć. Miejsce, które go wydało, ukształtowało. To jest konieczność. Często nie pamiętamy o tych koniecznościach. Taki obiekt na trwałe tutaj pozostanie.



Przyszłość czy przeszłość?

JAN MALINOWSKI z Łęzan: - Podobają mi się, bardzo lubię takie budynki, sam w takim mieszkam. Widzę, że budynek jest odnowiony, fachowo zakonserwowany, dużo jest starych sprzętów. To dobra inicjatywa, tylko ciekawy jestem, czy

mieszkańcy są zainteresowani, czy będą przychodzili oglądać, czy docenią, czy nie? Dzisiaj ludzie bardziej patrzą w internet. Mówią: wybierzmy przyszłość, to po co przeszłość? Choć ja uważam, że przeszłość też jest ważna. Dzisiaj widać, że ludzie są zadowoleni, bo gdyby zagroda była niepotrzebna, nikogo by tutaj nie było.



Myślałem, że nic z tego nie będzie

ADAM SZYDŁO z Rogów: - Początkowo uważałem, że z tego nic nie będzie. Była to stara chałupa, którą najpierw trzeba było wykupić, a potem jeszcze wyremontować.

To wszystko kosztowało trochę pieniędzy. Ale dzisiaj przyznam się, że jak byłem w środku i oglądałem, byłem nawet zaskoczony, że tak została urządzona. Myślę, że to nie koniec, że jeszcze będą ulepszenia. Na razie jednak jestem bezstronny. Zobaczymy, jak w przyszłości będzie to funkcjonować. Może w końcu będę do tej zagrody przekonany, ale póki co nie jestem ani w jedną, ani w drugą stronę. Jestem na zero.



Nie obcinają palców za dotykanie

BOLESŁAW BAJORSKI z Krosna: -Podoba mi się bardzo. Dużo jest ładnych pamiątek, niestety niektóre jeszcze pamiętam, a podobno są już zabytkami, albo na szczęście jeszcze pamiętam. Dużo ładnych

drobiazgów tematycznych: tu jabłuszko rzucone, tam pomidor, przy maszynie do szycia kawałeczek linijki krawieckiej, obok stare piękne żelazko, telewizor z lat sześćdziesiątych, stroje, wspaniałe gabinet, kącik umywalkowy. O, i wózek dziecięcy z lat pięćdziesiątych. Nie wiem, czy będzie to opisywane, czy po prostu się to gromadzi. Wracają wspomnienia. Makatki z napisami: „Świeża woda zdrowia doda”, „Dobra gospodyni, wszystko dobrze czyni”. Takie też były wyszywane. Dużo, dużo ładnych rzeczy i fajnych szczegółów, np. dom ma oryginalny wyłącznik, który pochodzi z czasów, kiedy po raz pierwszy montowało się oświetlenie. Teraz taki czarny, okrągły, ebonitowy wyłącznik, imitujący stary, kosztuje cztery razy tyle, co normalny. Widać, że dużo pracy zostało włożone i dużo pietyzmu, żeby to właściwie zrobić, żeby tego nie sknocić, żeby to nie było też takie wylakierowane. Ktoś powiedział, że można dotykać eksponatów, bo jeśli się zniszczą, to są następne, takie same. I dobrze, że tu jest tak naturalnie, że nie jest jak w Muzeum Narodowym, że jak się czegoś dotknie, to palce obcinają.

A czy warto przeznaczać na to wszystko pieniądze? Warto, tylko trudno wytworzyć w ludziach zrozumienie czegoś takiego. A, i ogród też jest piękny. Ktoś się do tego przyłożył, do zestawu kwiatków i tego, jak zostały posadzone. Pani Gołąbek - to sam gołąbek.



Czujemy się lepsi i spokojniejsi

s. **DAWIDA RYLL**, michalika z Miejsca Piastowego: - Myślę, że większość ludzi ma w zakamarkach swojej duszy takie miejsca, gdzie kwitną malwy i maciejka. Jakies nieokreślone marzenia o małym

domku na wsi, o ogródku, zagrodzie. Niezależnie od tego, jak bardzo dążymy do komfortu życiowego, na widok haftowanych ręczników przy umywalce, glinianych dzbanów, wiklinowych koszy, kołyski na biegunach, zazwyczaj tęsknimy do piękna wyrażonego prostotą. Wyczuwamy nawet przez słoiak smak konfitur domowych i chętnie wdychamy zapach świeżego, domowego chleba, pieczonego w piecu, w którym pali się drzewem...

I choćby chwilę pobyc w takim domu, w którym łaskawie patrzą z obrazów święci Pańscy, albo spotykamy „wzrok” szczęśliwych nowożeńców na starych fotografiach. I choćby usiąść na drewnianej kanapie i zaglądnąć do skrytek, które kryją pamiątki po czyimś dawno zgasyłym życiu... I czujemy się lepsi, spokojniejsi, przyjaźnie nastawieni do ludzi i świata...

Wydaje mi się, że kto raz jeden znalazł się w „Zagrodzie” w Rogach, zechce tam powracać. I nie będzie się bał pielęgnowania w sobie, w zakamarkach swojej

duszy, tych malw i maciejek, których zapach przynagla, by troszczyć się o to, co dobre i piękne, mobilizuje do tworzenia świata przyjaznego człowiekowi.



Dobry duch krąży

ZOFIA BARDECKA z Miejsca Piastowego: - Czasami są takie opinie, że coś dokonuje się kosztem czegoś. Ale to nie musi być tak. Wydaje się, że dobry gospodarz umie dzielić środki, bo jest bardzo dużo nowoczesnych działań w gminie, takich, które ułatwiają ludziom życie.

W tym wszystkim znajduje się miejsce także na to, co jest stare, tradycyjne, co też trzeba zachować. Bo w odróżnieniu od nowych obiektów, te stare są bardzo delikatne, znikają na naszych oczach. I jeszcze to, na co zwróciłam tutaj uwagę: w moim odczuciu to miejsce ludzi łączy. Przyszła tutaj duża część zbiorowości wiejskiej, nie tylko z Rogów, ale także z okolicznych miejscowości. Ludzie ze sobą rozmawiają, dzielą się komentarzami, częstują wypiekami domowymi. Jest bardzo spontanicznie, swobodnie. Wydaje mi się, to jest jednak genius loci, że magia tego miejsca sprawiła, że wszyscy tutaj poczuliśmy się jak u babci? I jest im dobrze razem.



To nie moje klimaty

MICHAŁ GNIADY (16 lat) z Rogów: - Szczerze? To dziwnie się w tym domu czuję. To nie moje klimaty, ale wózek mi się podoba. Mimo wszystko dla takiej młodzieży jak my, takie miejsce powinno powstać. Dotąd nie wyobrażałem sobie, jak mogła mieszkać moja babcia, a teraz już

wiem. Daje to obraz zmian, jakie zachodzą. Choć nie mogę sobie wyobrazić, jak mogli przeżyć bez internetu. Ale gdybym miał do wyboru: przeznaczyć pieniądze na taki skansen czy na zrobienie sali gier - wybrałbym jednak salę gier.



Ciężko w dwóch pokojach

NATALIA SAJDAK (14 lat) z Rogów: - Bardzo mi się podoba i chciałabym mieszkać w takim domu. Wszystko mi się podoba. Fajnie też zobaczyć, jak żyli nasi dziadkowie, może nawet mama i tata. Mieszkanie w takim domu mogło być bardziej interesujące. Trudno byłoby pewnie żyć

ze wszystkimi w dwóch pokojach, ale myślę, że można by się przyzwyczaić. Więcej na pewno spędzali ze sobą czasu, więcej rozmawiali.



NATALIA ROGOWSKA (lat 14) z Rogów: - Można się tutaj oderwać od komputera.

*Wypowiedzi zebrała
Izabela Półchlopek*



Jest jedno miejsce, o którym myśląc odczuwam ból w sercu. Tym miejscem jest dom mojej babci - pisze w swojej pracy semestralnej Urszula A. Nawrocki, córka Anny Wdowiarz, a wnuczka Marii (tytułowej babci) i Jana Wdowiarzy.

Większość mojego życia spędziłam w małym miasteczku, w południowo-wschodniej, górzystej części Polski. Cztery lata temu opuściłam je na zawsze i rozpoczęłam nowe życie tutaj, w Ameryce. Pomimo że zostawiłam tam wiele wspomnień, nie tęsknię bardzo za tym miasteczkiem. Jest jednak jedno miejsce, o którym myśląc odczuwam ból w sercu. Tym miejscem jest dom należący do mojej babki, dom, w którym spędzałam wakacje, dom mojego dziecięcego szczęścia.

Brama z winnych liści

Ciągle myślę o tym miejscu jako o czymś nierealnym, prawie że magicznym. Każda myśl o tym miejscu przenosi mnie w czasy dzieciństwa, do czasu ciągłego poszukiwania przygód. Kiedy zamykam oczy, wszystkie szczegóły dokładnie wracają do mnie. Widzę stary przystanek, na którym zawsze wysiadaliśmy z autobusu, dom mojej cioci, jeszcze kilka starych domów, a po prawej stronie stadion piłkarski. Żeby dojść do domu babci, musieliśmy skręcić w lewo za stadionem, a czasami - gdy mieliśmy trochę szczęścia i nikt akurat nie grał - mogliśmy go w poprzek przebiec. Po drodze był także sklep spożywczy po lewej i dom ludowy po prawej, spod którego widziałam mały most i nieco dalej, po prawej stronie, stary kościół.

Z ulicy, pomimo tego że dom babci był naprzeciwko kościoła, nie można go było jednak zobaczyć.

Cały ogród był otoczony przez tajemniczo wyglądające winne zarośla. Każdy, kto przekroczył bramę, miał winne liście po lewej ręce, po prawej i ponad sobą. Czasami miałam wrażenie, że jakiś stwór zamierzał z tych krzaków skoczyć na mnie.

Wreszcie można było zobaczyć dom z kamiennymi schodami, wiodącymi do werandy. Piwnica była także zbudowana z kamienia, ale cała reszta domu była drewniana. Moja babcia zawsze mówiła do mnie: „Drewno ma duszę, moja kochana, i to właśnie dlatego nieco skrzypi, gdy się po nim chodzi.” Dla mojej babci wszystko wokół żyło. Miała należyte poszanowanie dla każdej drobnej rzeczy wokół siebie. Weranda wyglądała jak dżungla z roślinami pełzającymi po ścianach i oknach, a nieliczne promienie słoneczne, które przedarły się poprzez liście, zawsze zmuszały mnie do przymyknięcia oczu i kichania.

Kiedy wchodziliśmy do domu, babcia wychodziła nas przywitać. Choć starała się wyglądać normalnie i na nieco zajęta, i tak wiedziałam, że czekała na nas od samego rana. Babcia była wątej postury i zawsze wyglądała skromnie, prawie bezcielesnie, ale jak na taką malutką osobę była nadspodziewanie silną

kobietą. Czasami nie mogłam uwierzyć swoim oczom, gdy widziałam ją taszczącą wiadra pełne studziennej wody albo drewniane skrzynki pełne jabłek. Nigdy nie słyszałam, żeby narzekała, chociaż jej życie nie było łatwe. Choć dwie wojny, które przeżyła, strata osób, które kochała, i ciężka praca lekko przygięły ją do ziemi, to nigdy nie odebrały jej uśmiechu. To był najpiękniejszy uśmiech, dzięki któremu - ilekroć go widziałam - zawsze robiło mi się ciepło na duszy.

Słoma szeptała na dobranoc

Kuchnia ze staromodnym piecem była po prawej. W domu zawsze ładnie pachniało. Był to zapach owsianki, ciasta i czegoś, co trudno opisać. To coś zawsze tam było i wyczuwałam to na moich ubraniach i zabawkach - nawet kilka dni po powrocie do domu. Kuchnia była miejscem wyjątkowym, każdy lubił tam przesiadywać i odpoczywać. Dla każdego drzwi stały tutaj otworem i ludzie z sąsiedztwa wiedzieli o tym bardzo dobrze. Każdy głodny, spragniony czy zmęczony mógł znaleźć miejsce dla siebie w kuchni mojej babci.

Po lewej stronie od kuchni był pokój dzienny. Kiedy wchodziło się do niego, w rogu po prawej stronie stał bardzo stary kredens, ręcznej roboty, który najprawdopodobniej początkowo był białego koloru. Dookoła owalnego lustra miał namalowane drobne kwiatki. Na wprost lustra kredens miał specjalne miejsce na dzbanek z wodą, mydło i miednicę. Teraz widuję takie kredensy jak ten tylko w starych filmach, ale nawet wtedy nadawał on całemu pokojowi niezwykle wygląd. Na ścianie, na wprost drzwi było okno, po którego obu stronach można było zobaczyć zdjęcia ślubne moich dziadków. Powyżej zaś zdjęć wisiały jelenie poroża. Oprócz tego w pokoju była kanapa, stół z krzesłami i szafa, które jednak nie były tak niezwykle, ponieważ nigdy nie skupiły dostatecznie mojej uwagi na sobie.

Skręcając z pokoju dziennego w prawo, wchodziło się do sypialni. Po lewej stronie znajdowały się dwa duże łóżka. Stały bardzo blisko siebie, tak że na pierwszy rzut oka wyglądały jak jedno łóżko. Ich najlep-

Fot. Izabela Póchopek



szą częścią były sienniki, na których uwielbiałam spać. Pachniały latem, a ilekroć przewracałam się z boku na bok, miałam wrażenie, że słoma szepcze mi opowieść na dobranoc. Obok łóżek były małe stoliki ze starymi gazetami, a po prawej stronie stały szafy. Ich zawartością były setki sukienek, płaszczy i butów na wysokim obcasie, z których większość była użyta tylko jeden raz.

Tajemniczy wiatrak

Na wprost drzwi było miejsce, gdzie najchętniej spędzałam czas podczas deszczowych dni: okno z najlepszym widokiem. Mogłam tam siedzieć godzinami, po prostu gapiąc się na piękny ogród mojej babci. Ogród był wielki i tak samo interesujący jak dom. Na prawo od okna znajdowała się studnia. Woda z niej była zawsze świeża, lodowata i w smaku najlepsza na świecie. Nieco dalej była huśtawka. Czasami huśtałam się tak wysoko, że mogłam dotknąć najbliższego drzewa.

Pomimo że ogród był duży, nigdy się w nim nie zgubiłam. Znałam go na pamięć. Rosły tam głównie różnego rodzaju jabłonie. Nigdy nie dbałam o to, aby zapamiętać ich nazwy, ale jabłka umiałam rozpoznać wszystkie po kolorze i smaku. Wiedziałam, które w smaku były nieco kwaśne, ale za to były wyborne do sałatek albo na których można sobie było złamać zęba, ale gdy się je upiekło, to były miękkie i przepyszne. W ogrodzie rosły także grusze, śliwy i wiśnie, ale nie było ich zbyt wiele.

W najodleglejszym miejscu ogrodu miałam swoją kryjówkę. Winoście utworzyły tam coś w rodzaju domku. Ilekroć chciałam побыć sama albo zebrać myśli, to właśnie tam przesiadywałam. Za ogrodem stał wiatrak - najbardziej tajemniczy obiekt, jaki w tamtych czasach widziałam. Podczas mglistych wieczorów wyglądał jak duch. Moja babcia nigdy nie chciała, abym za blisko niego podchodziła. Wiatrak był stary, a ona obawiała się, że kiedyś może się przewrócić i mnie zranić. Mimo tego nic nie było w stanie powstrzy-

mać mnie od samodzielnego po nim myszkowania, ale to już zupełnie inna historia.

Moja babcia, z jej małym domkiem w ogrodzie, zawsze była jak spokojny port czekający na mnie, zawsze stabilny i prawie że ponadczasowy. Kiedy odeszła sześć lat temu, nie mogłam w to uwierzyć. Myślałam, że zawsze będzie częścią mojego życia. Po tym jak umarła, kilka razy odwiedziłam ten dom, ale opuszczając ten świat babcia zabrała ze sobą duszę tego miejsca. Dom mojej babci stoi pusty. Jakiś dzieciak wrzucił do studni zdechłego kota, co zatrulo wodę. Wiatrak zawalił się. Ogród zdziczał i popadł w ruinę. Nic już nie jest takie samo. Tęsknię za tym miejscem: za domem, za ogrodem i za beztrudnym czasem dzieciństwa, ale najbardziej tęsknię za babcią, bo ona była wszystkim.

Urszula A. Nawrocki

Praca semestralna z języka angielskiego napisana w 2001 roku u prof. Rose w Kean University, w Union w stanie New Jersey (USA). Kean University jest największą w tym stanie uczelnią kształcąca nauczycieli.

Tytuł i śródtytuły pochodzą od redakcji.

Konkurs fotograficzny



Jedno z cyklu zdjęć „...by sprostać unijnym wymogom... - koszenie trawy”.
Fot. Marcin Pirga z Głównienki – I NAGRODA w konkursie fotograficznym „Człowiek i jego otoczenie” organizowanym przez GOK w Miejscu Piastowym

O Miejscu Piastowym - niczym Mickiewicz o Litwie

Jak Adam Mickiewicz w inwokacji „Pana Tadeusza” tęsknie pisał o swojej Ojczyźnie, podobnie nieznanemu poecie-księdzowi w pierwszych strofach poematu „Moja okolica i najpierwszy jej urok” wychwalał Miejsce Piastowe, wieś, w której się urodził.

Utwór wydany został w 1848 roku w Rzeszowie, drukiem Franciszka Skielskiego. Poemat skierowany jest do Przyjaciela, a napisany został, jak przypadek zrzucił, w „dwustuletnią rocznicę cudownego oswo-bodzenia Lwowa od napadu Kozaków i Tatarów pod wodzą Bohdana Chmielnickiego za przyczyną błogosiawionego Jana z Dukli w 1648 roku, czego utwór ma być pamiątką i wspomnieniem”. W dalszej części poematu strofy poświęcone zostały św. Janowi z Dukli i związanym z nim okolicom, a także zamkowi odrzykońskiemu. Poniżej strofy poświęcone Miejscu Piastowemu, z zachowaniem oryginalnej pisowni.

MOJA OKOLICA

Myśli me zwracam, niby ducha oczy,
Na to tak wielce miłe mi ustronie,
Gdzie Lubatówka swoje wody toczy,
Nad którą wzgórek, a na nim jak w gronie
Zbiór sielskich domów Miejscem się nazywa,
Które dla tego wzięły to nazwisko,
Iż wdzięk z rozsądkiem mieścić się tam wzywa,
Bo milej w górze, niżli mieszkać nizko.

W małej od siola stoi odległości
Domeczek skromny, lecz mi wielce miły;
Gdyż tam uleciał wiek mojej młodości,
Tam dla mnie łąki w kwiaty się stroiły;
Tam w gaju ptaszki gniazdzka swe ścieliły,
Którem usidlał, wolność im odbierał;
Tam roje trzmieli w dzbanuszki znosiły
Miód z kwiatów polnych, a jam go podbierał.

Lecz nieraz wszystko było w zaniedbaniu,
Poszły w niepamięć łąki i gaiki,
Marzyłem niby o mem powołaniu,
Składał obrazki, stawiał ołtarzyki:
Nie przeczysz może, iż takowe chwile,
Które minęły wśród zabaw dziecinnych,
Przypominają Miejsce zawsze mile,
I wiek ubiegłych, pierwszych lat niewinnych.

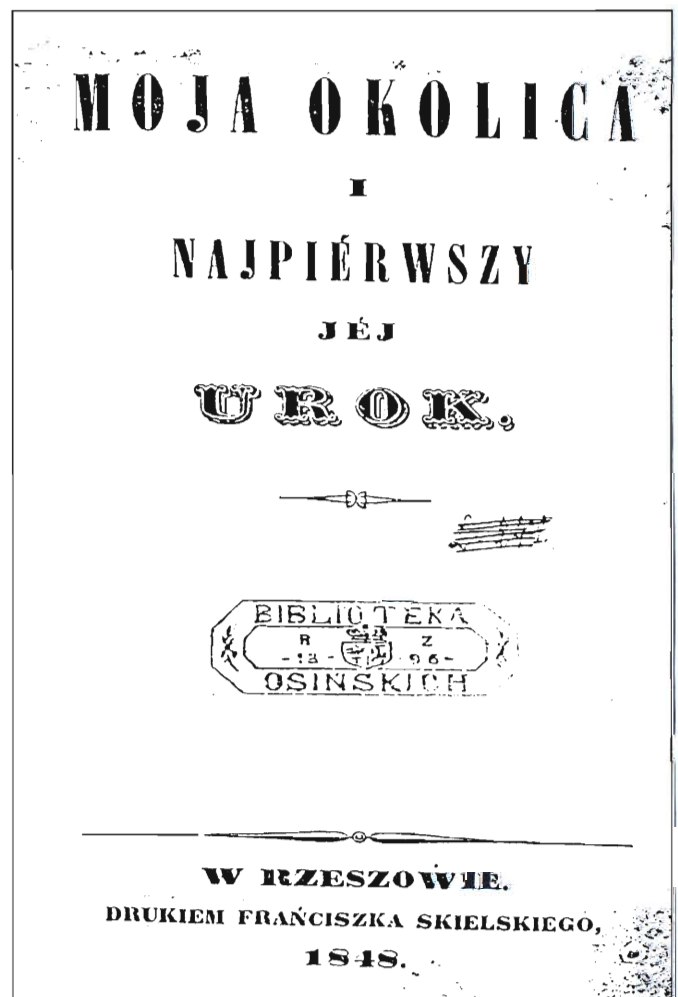
Dziś, Przyjacielu! Inna myślą mną włada,
I silnie ciągnie w rodzinne me progi,
Miłość wrodzona obowiązek wkłada,
Widzieć ów przedmiot serca mego drogi;
Nie sądź, nie powiedz, że taka myśl płocha,
Chociaż Ci wyznam z otwartością wszelką:
Tę pragnę widzieć, co mię szczerze kocha,
Gdyż ona moją drogą rodzicielką.

Ona z dzieciństwa mię pielęgnowała,
Pierwszych początków nauczyła wiary,
Szkodliwych pustot zawsze zabraniała,
I z własnych wygod niosła mi ofiary;

Dzisiaj już lata jej siły zwątlily,
I troski które powiedziec gotowa,
Te mą obawę o nią obudziły,
Gdyż mnie z nią dzieli przestrzeń z Jaworowa.

Jeszcze nie skreślił domku położenia:
Jest to powabna, ustronna dolina,
Którą z pułnocy pagórek zacięcia,
A Lubatówka w zakrętach przerynia;
Od wschodu wzgórek lipami ozdobny,
Z zachodu ciemne gaje otaczają,
Z południa łąki, tu widok nadobny!
Przepiórka, chruściel tu w głos rozmawiają.

Teraz mię widok zajmuje ustronia,
Gdzie przepych z wdziękiem łączy się natury,
Gdzie w gruzach leży zamek Odrzykonja,
I skał kolosy pną swe szczyty w chmury;
Tutaj przed okiem badawczem pielgrzyma
Błękitu niebios sięgają kościoły
Krosna, gdzie w łonie grobów Oświecima
Odpoczywają śmiertelne popiły: (...)



Z księgi lat, modlitwa tułacza i okruchy spotkań

Niedawno ukazał się tomik wierszy „Czytanie z księgi lat” autorstwa s. Dawidy Ryll, którym gmina Miejsce Piastowe rozpoczyna serię wydawniczą Biblioteka Poetów Miejsceckich.



Siostra Dawida Ryll urodziła się w 1962 r. w Dąbrówce koło Ulanowa. Ukończyła filologię polską i teologię w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim.

Opublikowała dotąd cztery zbiory wierszy: Małe wędrowanie (1994), Przestrzeń ofiarowana (1995), Bez poziomek (1999), Ścieżki niedalekie (2000) oraz biografię Anny Kaworek, współzałożycielki zgromadzenia sióstr michalitek, Dom w cieniu skrzydeł (1998, 2008). Jest też autorką licznych artykułów o tematyce religijno-społecznej. Jej wiersze publikowane były w prasie i kilkunastu antologiach poezji, w tym także polsko-słowackiej i polsko-serbskiej.

O twórczości s. Dawidy Ryll pisze Jan Tulik we wstępie do jej tomiku wierszy. Czytamy w nim między innymi: „To poezja pełna ciepłej refleksji, jednocześnie filozoficznych konstatacji. Jest w niej moc; i przy tym jakiś osobliwy, z wielu wierszy emanujący sensualizm, utożsamiający niekiedy cuda natury z jej Stwórcą. S. Dawida jest świetnym obserwatorem życia, ludzkiej psychiki - na podstawie drobnych odruchów, najdyskretniejszych szczegółów wyciętych z gestów potrafi „ogłądać” człowieka od wewnątrz, przewidzieć jego sposób myślenia. Dostrzec w nim zarówno prawość i anielskie intencje, jak i mroczne może, i podle jego zamiary. Wyrażająca się w prostocie formy poezja może zawierać głębokie myśli, oryginalne obrazy świata oglądanego przez filtr ludzkich zmysłów, dyskretnie podpowiada, że obok, i ponad tym wszystkim, istnieje w jej wierszach - nawet króluje - świat ponadzmysłowy. Bezmiar Światła. Lecz trzeba umieć się zdziwić. Ona raczej współczuje tym, którzy mają

oczy i uszy, i nie potrafią, nie mogą (?) z nich korzystać. A może jeszcze nie został im (nam) udzielony Blask łask? Poezja s. Dawidy Ryll pomaga ów Blask pojąć, uzyskać go”.

Niżej publikujemy wybrane utwory poetki, zachęcając równocześnie do lektury całego tomiku.

Red.

Stary płaszcz

Wisi jeszcze w szafie
Ulubiony

Trudno wyrzucić
przez sentyment
i pamięć o tym
co cieszyło

Zresztą nie całkiem zużyty
Od czasu do czasu
by się przekonać
że słusznie nadal tkwi
pośród ubrań
zakładasz go

Jest przyjazny
dość ciepły
nie krępuje ruchów

Można w nim
wynieść śmieci
odkurzyć samochód
zamknąć bramę wieczorem

Nie można
gdy czas wolny otwiera drogę

Nie można na salony
ani przyjacielskie wizyty

Stare płaszcze nie płaczą
nie mają prawa
Noszone zawsze
jakby przypadkiem
jakby na lewą stronę

Kłopoty się rodzą
choć nikt ich nie nosił
w stanie błogosławionym
i nie planował poczęcia

Kłopoty się rodzą
by być błogosławieństwem
i począc na nowo człowieka

Modlitwa tułacza

Pozwól mi
dotknąć
skrawka Twojej samotności
spocząć
na ziemi Twojego odrzucenia
A zgodzę się
na wszystkie pustynie świata

Modlitwa czerstwego chleba

O chleb codzienny
pozwoliłeś prosić

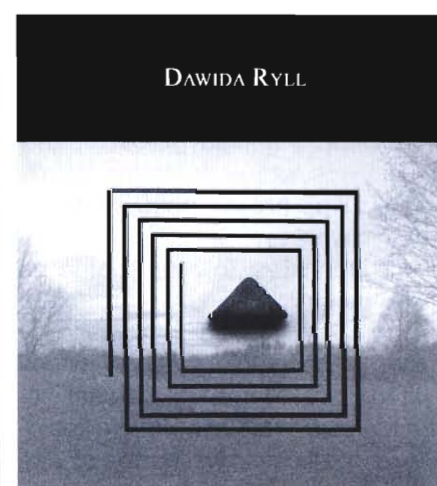
a ja myślałam
że można być chlebem

dziś czerstwy bochen
mojego serca
wkładam w ogień Twojego

O chleb codzienny
proszę Cię, Panie

o ciepły jeszcze

A chłodne poranki
Panie
rozpal tęsknotą
za Chlebem



CZYTANIE Z KSIĘGI LAT

Tak mi było...

podczas wakacji

O tym, jak na początku XX wieku wyglądały żniwa, pisze Jan Markiewicz, porucznik 7 Pułku Artylerii Przeciwpancernej 2 Korpusu Polskiego, we wspomnieniach „Tak mi było”.

Autor urodził się 1912 roku w Krośnie, a jego ojciec Franciszek pochodził z Głowienki. W 1918 roku chodził do Szkoły Podstawowej w Głowience i mieszkał u swoich dziadków: Elżbiety i Feliksa Markiewiczów. Później uczęszczał do Seminarium Nauczycielskiego w Krośnie. Kiedy rozpoczęła się II wojna światowa wraz z Armią gen. Andersa rozpoczął tułaczkę po świecie. Na koniec wyjechał do Stanów Zjednoczonych, gdzie - po 47 latach od opuszczenia kraju - napisał barwne wspomnienia. Wydane zostały w Krakowie w 1994 roku staraniem żony Krystyny. Publikujemy wybrane fragmenty.

WAKACJE

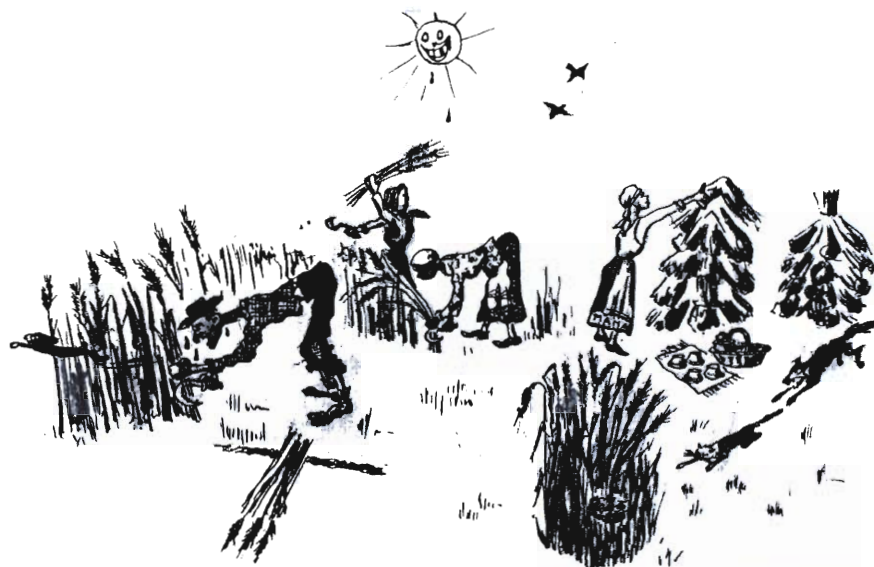
„Gdy uczęszczałem do Seminarium, wakacje z reguły spędzałem w domu. Po pierwsze, by mentalnie wypocząć, a na to najlepszą metodą była praca fizyczna. Tej u nas nie brakowało. W czerwcu zaczynały się sianokosy i wtedy z ojcem, i młodszym bratem Kaziem kosiliśmy na łąkach trawę tak u nas, jak u babci Gajewskiej. Mimo wszystko była to raczej przyjemna praca, bo czerwiec to miesiąc niezbyt gorący, a łąki pachniały kwiatami i świeżo skoszoną trawą. Praca zaczynała się wcześniej rano, bo łatwiej było kosić zwilżoną rosą trawę. Gorzej było z suszeniem siana, które trzeba było przewracać na polu grabiami, aby zwozić wysuszone do domu. Wtedy siano, mimo przyjemnego zapachu, kłuło głównie w ręce i po twarzy. Nagrodą jednak za to było spanie na sianie na strychu. To była rozkosz.

Gdy w lipcu zaczynały się żniwa, szczególnie żyta, to wtedy była rozpacz. Mama i ja, czasem siostra Marysia, a także wynajęte kobiety wychodziliśmy o wschodzie słońca żąć sierpem zboże. Cały czas trzeba było być pochylonym, tak by dotykać zboże sierpem tuż przy ziemi. Nogi

stapały po zżętej twardej ścierniówce, z czoła lał się pot, zboże kłuło w ramiona i tak to trwało kilka tygodni z małą przerwą na śniadanie i podwieczorek oraz nieco dłuższą na obiad. Wtedy można było odpocząć albo w cieniu skopionego zboża, albo drzewa, jeśli takowe było w pobliżu.

Takie żniwo odbywało się poważnie w dni pogodne, bo zboże szybciej schło w snopach i kopach, i można je było zwozić bez obawy, że zgnije w domu.

Gdy pogoda zaczynała się psuć, trzeba było zwozić zboże pośpiesznie i to nieraz w nocy, aby tylko nie dopuścić do zmoknięcia i zgnicia na polu. Te ukłucia wysuszonych kłosów czy słomy, mimo upływu dziesiątek lat, czuję do dzisiaj.



Moje coroczne wczasy

Rys. Jan Markiewicz

Jedyną rozrywką w tym zmaganiu się z przyrodą był śpiew skowronków, które unosiły się nad nami i cudownymi trelami umiły tę morderczą pracę.

Czasem z zagonu zboża wyskoczył przestraszony podczas snu zając, czasem natrafiło się na gniazdo piskląt, którym dla ochrony,

szczególnie przed drapieżnymi ptakami jak jastrzębie i sroki, czy kotami, zostawiało się kępę niezżętego zboża. To ułatwiało ptaszkom-rodzicom wyprowadzenie później potomstwa z gniazda.

Takie zmaganie się przy żniwach trwało niemalże całe wakacje szkolne. Czasu na rozrywki, wycieczki czy obecne tzw. urlopy nie było, bo nie było pieniędzy na wynajęcie pomocy, a zresztą ktokolwiek miał kawałek ziemi, to by móc jeść w zimie, musiał w lecie najczęściej pracować.

Ulga w pracy przychodziła we wrześniu z chwilą rozpoczęcia roku szkolnego. Wtedy zaczynały się zasiewy zbóż zimowych i to było obowiązkiem mężczyzn, ojców, dziadków.

Ostatnia cięższa praca w jesieni to było wykopywanie ziemniaków i zbiory warzyw, jak kapusty, buraków oraz inów, konopi i w ogóle tego wszystkiego, co dojrzywało ostatnie i służyło do przetrwania zimy.

Kiedy byłem tzw. „nastolatkiem” w całej niemalże Europie, jak zresztą i na świecie, był tzw. okres „depresji finansowej”. Wtedy wielu ludzi nie miało pracy ani żywności. U nas w domu nieraz brakowało chleba

i żywił się tym, co wyhodowało się wcześniej, czyli ziemniakami, warzywami albo korzystaliśmy z pomocy babci Gajewskiej, która miała pewne dochody jako położna, albo krewnych, którzy mieszkali na wsi i byli w lepszej sytuacji finansowej”.

Fragment wspomnień
„Tak mi było” Jana Markiewicza

W starej fotografii

Zdjęcia pochodzą z archiwum rodziny Penarów.

Fot. Józef Wojnowski z Widacza



Pora obiadowa w polu



Skoszone zboże kobiety powróstami wiązały w snopki



Kiedyś zboże młócono cepami



Młocka. Esiok - zwany też motorkim, służył do napędzania młocarni



Przy młocarni



Kiedyś zboże młócono cepami

Gminne „Kto jest kto”

Samuel Leon Rajss (cd.)

Brat dziadka Władysława Rajsa
z Miejsca Piastowego

Po tym, jak przedstawiliśmy postać franciszkanina Samuela Leona Rajssa (PIASTUN nr 7, 2012), do redakcji przyszedł Władysław Rajs z Miejsca Piastowego, który badając historię swojego rodu także dotarł do cenionego reformatora. - *Rozmawiając z najstarszymi członkami rodziny, dowiedziałem się, że brat mojego dziadka Kosmy, Leon, był księdzem. Urodził się w rodzinie Jana i Kunegundy Rajs jako szóste dziecko. Dzieciństwo i młodość spędził w domu rodzinnym w okolicy zwanej już w tamtych czasach jako „Rajsy”. Okolica ta nazwę przyjęła od liczebności rodu, który już około 1800 roku liczył kilkanaście osób - wyjaśnia Władysław Rajs. Podzielił się z nami informacjami, jak daleko dotarł do korzeni swojej rodziny, które są również korzeniami franciszkanina.*

W rodowodzie Samuela Leona sięgamy do roku 1784, kiedy to urodził się jego dziadek Michał Rajs. Miał dwoje starszego rodzeństwa: Jadwigę (ur. 1766 r.) i Pawła (ur. 1776 r.). Władysław Rajs uważa, że rodzina mieszkała w obecnej dzielnicy Rajsy w Miejscu Piastowym, w domu nr 82, który kilka lat temu, po pożarze, został rozebrany.

W 1803 roku Michał Rajs poślubił szesnastoletnią Zofię Frydrych. Mieli troje dzieci: Jadwigę (ur. 1811 r.), Jana (ur. 1814 r.) i Katarzynę (ur. 1823 r.). Ojcem Leona Samuela Rajsa był Jan, który w 1836 roku zawarł związek małżeński z Kunegundą Węgrzyn. Leon (ur. 1850 r.) był ich przedostatnim dzieckiem. Oprócz niego mieli



jeszcze sześcioro dzieci: Michała (ur. 1838 r.), Karola (1840 r.), Anielę (1842 r.), Florianą (1844 r.), Filomenę (1846 r.) i Kosmę (1852 r.) - dziadka Władysław Rajsa.

Imię Samuel przyjął Leon w wieku 19 lat, wstępując w 1869 roku do Zakonu Braci Mniejszych Konwentalnych we Lwowie. - *W publikacjach nie doszukałem się żadnej wzmianki o pobytach ojca Samuela w rodzinnej miejscowości. Niemniej jednak z relacji najstarszych członków rodziny wynika, że o. Samuel, będąc księdzem, przywiózł do kościoła parafialnego w Miejscu Piastowym relikwie Krzyża Świętego. Pierwotnie nasze nazwisko pisane przez dwa „s”, w którymś momencie w zapisach ksiąg parafialnych ostatecznie przybrało obecną formę - uważa Władysław Rajs.*

IP

O szpiegu, lotnikach i Maciejowej

-Któregoś letniego dnia, przed wybuchem wojny, zjeżdżając drogą z górki, zobaczyliśmy dziwnie ubranego, obcego jegomościa, który stojąc na skraju drogi, trzymał w ręce notes i coś w nim zapisywał - opowiada Józef Rajs z Miejsca Piastowego. Swoje przeżycia związane z okresem wojny spisał w pamiętniku „Lata wojny”, który będziemy publikować we fragmentach.

Jednym z bardziej popularnych przed wojną sportów, dostępnych dla młodzieży szkolnej na mało ruchliwym wówczas gościńcu w Miejscu Piastowym, było zjeżdżanie latem na wózkach z górki - od kościoła w kierunku mostu na rzece Lubatówce. Tak było latem, a zimą wózki zastępowały sanki. I o ile zimą sanki

służyły w większości do zabawy, to wózki, latem, będące wierną kopią pomniejszonego wozu konnego gospodarzy, służyły do zwózki zbiorów. Mały wózek wystarczył, bo plony - z pieczotowicie uprawianych niewielkich zagonów, z których nawet konia nie można było utrzymać - były nadzwyczaj skromne. Więc kiedy la-

tem, po lekcjach w szkole, chłopcy pomogli komuś przyprowadzić z pola do domu wózek wyładowany zbiorami, to po jego rozładowaniu byli pewni, że gospodarz pozwoli im na swoim wózku pojeździć. Samochody w tamtych czasach należały jeszcze do rzadkości i nieczęsto pojawiały się na drogach. Kiedy zaś jakiś się

pojawiał, to był widoczny z bardzo daleka, bo ciągnął za sobą długi warokocz kurzu. Wówczas chłopcy ustawiali się na poboczu drogi, by przyglądać się przejeżdżającemu obok samochodowi. Później na szkolnych przerwach mieli o czym opowiadać rówieśnikom. Chłopcy przejęli od przejeżdżających niektóre zachowania. Kiedy, jadąc wózkami, mijali pierwszego lub furmankę, to wyciągniętą ręką symulowali strzałkę świecąca czerwonym światłem przy zmianie kierunku jazdy przez samochód. A kiedy jadącemu wózkowi nie ustępował ktoś z drogi, to głośnym „trąbieniem” informowali przechodnia, aby im ustąpił. Do zatrzymywania rozpędzonego wózka służyły buty dociskane podczas jazdy do drogi. Hamowanie było tak skuteczne, że żaden wózek pędzący szybko z górki nie najechał na przeszkodę i nie uległ rozbiciu. Co najwyżej miejscowi szewcy, a było ich w tamtym czasie w naszej miejscowości kilku, nie narzekali na brak pracy. Kiedy w miastach więcej samochodów kończyło swój żywot na złomowiskach, pomysłowi tatusiowie wymontowywali z nich kierownice, by przy pomocy sprężyn i przemyślnych mechanizmów montować je do sanek.

Niemiecki szpieg

Wróćmy jednak do wózków. Któregoś letniego dnia, przed wybuchem wojny, zjeżdżając drogą z górki, zobaczyliśmy na jej poboczu dziwnie ubranego, obcego jegomościa, który stojąc na skraju drogi, trzymał w ręce notes i coś w nim zapisywał. Szybkość jazdy nie pozwoliła przyrzeć mu się dokładnie, więc kiedy wracaliśmy z powrotem, obejrzeliliśmy go sobie lepiej. Był ubrany inaczej niż nasi ludzie i przypominał trochę jakiegoś obcego szlachcica z obrazu Matejki - w krótkim kubraku i podkasanych do kolan spodniach. Nawet nasz dziedzic i jego goście, którzy przy różnych okazjach bywali na jego dworze, tak się nie ubierali, chociaż jeden z Trzecieckich, Stanisław, był posłem do parlamentu austriackiego i był z tej racji bywalcem na europejskich salonach. Nasz tajemniczy jegomość, w miarę jak się mu przyglądaliśmy, stawał się coraz bardziej nerwowy, choć ani on, ani my nic nie mówiliśmy. Kiedy kolejny raz zjeżdżaliśmy z górki, zniknął

gdzieś jak kamfora. Po latach doszedłem do wniosku, że ów tajemniczy jegomość był niemieckim szpiegiem, który badał stan dróg i mostów, a którymi niebawem miała się przetoczyć hitlerowska armia. Swojego szpiega mieli Niemcy również na lotnisku w Krośnie. Był zatrudniony jako wysokiej klasy mechanik silników samolotowych. A po cichu był niemieckim sabotażystą utrudniającym szkolenia młodych pilotów na krośnieńskim lotnisku. Szkolono wówczas pilotów, z których później wielu walczyło z powodzeniem z hitlerowską Luftwaffe. Zadaniem szpiega było utrudnianie szkolenia w jak największym stopniu. Mając nieograniczony dostęp do latających maszyn, szpieg, pod pozorem przeglądu silników i ich konserwacji, niezauważenie wkładał w ich przewody paliwowe kłębki waty. Te, umieszczone w nich luźno, początkowo przepuszczały paliwo do silnika, w miarę jednak jak silnik pobierał paliwo, luźna wata w przewodach zbijała się w nieprzepuszczający paliwa korek i latający samolotem pilot, aby uniknąć katastrofy, ratował się przygodnym lądowaniem na okolicznych polach. Biegaliśmy wówczas po polach, aby sobie taki samolot obejrzeć z bliska. Jeden z nich wylądował na polu dojrzewającego żyta koło wsi Rogi. Pilot był ubrany w kominiarkę i skórzany kombinezon, a na skrzydłach, ogonie i kadłubie samolotu były wymalowane białoczerwone szachownice. Niedługo potem samolot został przetransportowany na lotnisko w Krośnie.

Eskadra „Łosi”

Na krótko przed wybuchem wojny na lotnisku w Krośnie wylądowała eskadra „Łosi”, która w drodze do Rumunii uzupełniała zapasy paliwa. Samolot „Łoś” był produkowany przed wojną w Polsce i był samolotem dla wojska. Miał zamontowane dwa szybkostrzelne kaemy i mógł udźwignąć kilka lekkich bomb. Był to więc samolot bombowo-szturmowy i w swojej klasie nie ustępował parametrami innym takim maszynom. Z racji osiąganych przez niego szybkości był więc również samolotem pościgowym i stanowił śmiertelne zagrożenie dla niemieckich bombowców. Eskadra „Łosi”, która wylądowała na lotnisku, od razu wzbudziła zainteresowanie niemieckiego

szpiega. Do kilku z nich, pod pozorem kontroli silników, udało mu się powtykać kłębki waty w przewody paliwowe. Samoloty, robiąc przed odlotem do Rumunii ćwiczebne loty, lądowały na okolicznych polach. To wzbudziło czujność załogi lotniska. Jej podejrzenia skupiły się na niemieckim mechaniku. Ukryci w hangarze ludzie z ochrony lotniska nakryli Niemca na gorącym uczynku. Miał się nad nim wkrótce odbyć sąd wojskowy, do którego jednak nie doszło. Po zajęciu Krosna przez wojska niemieckie szpieg mechanik został komendantem lotniska. Eskadra „Łosi” kierowana do Rumunii nigdy tam nie dotarła. Część maszyn Niemcy wywieźli z Krosna, a reszta samolotów została przez nich zniszczona na lotnisku. Szpieg dyrektor długo jednak na krośnieńskim lotnisku nie urzędował. Czuł się tu bowiem nieswojo i obawiał się kary z rąk organizującego się tu zbrojnego polskiego podziemia. Wkrótce u swoich mocodawców złożył rezygnację i - ze względu na swoje bezpieczeństwo - wyjechał z Krosna.

Ruch na granicy ustał

Kiedy Hitler zaanektował Austrię, a wystraszona zarzewiem nowej wojny Europa - dla uratowania kruchego pokoju - oddała Niemcom Czechosłowację, w Polsce niemal wszyscy byli przekonani, że wojna wkrótce wybuchnie, a jej sprawcą będą hitlerowskie Niemcy. Na słowackiej granicy z Polską rodzimych celników zastąpiła niemiecka administracja, a rodzimi słowaccy celnicy, którzy byli lojalni wobec Niemców, zajmowali pośledniejsze stanowiska - w większości jako tłumacze ułatwiali Niemcom administrowanie na granicy z Polską. Ruch graniczny, ożywiony zwłaszcza w dni targowe, niemalże ustał. Przygranicznych handlarzy zastąpiły rzesze najprzeróżniejszych niemieckich „fachowców”, którzy z terenu Słowacji wysyłani do Polski mieli w założeniu zasilić fachową kadrę polskich inżynierów i unowocześniać rozwijający się intensywnie przemysł. Kierownictwo granicznej placówki w Barwinku wątpiło w ich fachowość, lecz podpisane wcześniej umowy o ruchu granicznym z Polską i przedstawiane przez Niemców dokumenty uprawniające do przekraczania granicy wiązały

celnikom ręce. Dodatkowo ze strony Niemców istniała jeszcze niczym nieuzasadniona presja, że Polacy bez powodów utrudniają normalne funkcjonowanie ruchu na przejściu granicznym. Niemiecki komendant placówki po słowackiej stronie nie krył swojej wrogości do Polaków i przy różnych okazjach powtarzał, że Polacy to świny i trzeba ich jak najszybciej popędzić do rzeźni. Na te butne wypowiedzi niemieckiego dostojnika ludzie po polskiej stronie nie byli obojętni i coraz głośniej mówili, że następnym zaatakowanym przez Hitlera krajem będzie Polska. Świadczyły o tym ruchy i koncentracja niemieckich wojsk w przygranicznych miejscowościach po stronie słowackiej. Opowiadali o nich polscy i słowaccy przemytnicy wędrujący sobie tylko znanymi przejściami, kiedy Niemcy zaczęli ograniczać legalne przekraczanie granicy.

Maciejowa w kałuży krwi

Pamiętny, wczesny ranek pierwszego września roku 1939 na placówce granicznej w Barwinku zapowiadał dzień pogodny. Jeszcze przy blasku gwiazd konne patrole pograniczników ruszyły na rutynowe patrołowanie granicznych rubieży. W placówce na porannej zmianie pozostał komendant w randze porucznika i dwóch cywilnych celników. Niebawem z pobliskiej wioski przyszła Maciejowa - sprzątaczką, cięta na brud i śmieci niczym dobrze zaostrzona siekiera, i uzupełniła skład osobowy granicznej placówki. Na pytanie komendanta, co ją skłoniło do tak wczesnego przybycia do pracy, odpowiedziała przymilnie, że dzisiaj, przy dobrej pogodzie, chciałaby wcześniej wyjść z pracy, aby pomóc mężowi przy suszeniu i kopieniu siana. Komendant wysoko sobie cenil profesjonalne zalety Maciejowej, a wiedząc, że ma liczną rodzinę, którą jeszcze przed nocą musi nakarmić i ułożyć do spania, nie mówiąc już o stajni, która również była na jej głowie, obiecał jej wcześniejsze wyjście z pracy.

Wszyscy zaczęli się szykować do porannego śniadania, kiedy od strony słowackiej odezwał się karabin maszynowy i jego pociski uderzyły w okna strażnicy, a za serią rozległy się również pojedyncze strzały karabinowe i rozpętało się

piekło. Zaskoczona załoga odruchowo padła na podłogę, a potem przez otwartą klapę w korytarzu wskoczyła do piwnicznych pomieszczeń. Brakło tylko Maciejowej, która gdzieś na zapleczu budynku rozpoczęła swoją zwykłą codzienną krzątanię. W jednej z piwnic znajdował się skromny arsenał - było w nim kilka kawaleryjskich karabinów, trochę drobnej amunicji oraz skrzynka ręcznych granatów obronnych i druga z kompletem granatów ćwiczebnych, robiących dużo huku. Kiedy niemieccy żołnierze zaczęli się skradać pod budynek polskiej placówki, jego załoga nie miała wyjścia i rozpoczęła obronę budynku. Poleciały więc na Niemców ćwiczebne granaty, między którymi były również obronne, a celnicy, którzy wcześniej odbyli służbę wojskową, nie wystawiając się z piwnicznych okienek, aby nie ściągnąć na siebie niemieckiego ognia, trzymali na dystans atakujących Niemców. Wobec przeważającej siły atakujących komendant, inicjując obronę placówki z górnej kondygnacji, zdawał sobie sprawę, że obrona była z góry skazana na niepowodzenie. Niemcy hucznie i z impetem rozpoczęli natarcie na polską placówkę. Wkrótce ich wściekła kanonada całkowicie ustąpiła, zapanowała niewróżąca niczego dobrego nerwowa cisza. Zaraz też po stronie niemieckiej odezwał się przez tubę donośny głos: Wy,

polskie armie, wychodzić z ukrycia i oddawać wodza i zaraz, już głosem stanowczym, nieznoszącym żadnego sprzeciwu, dodał: Wasz wódz jest Adolf Hitler. Porucznik, idąc do niewoli, rzucił jeszcze okiem na swoje gospodarstwo: w budynku nie było jednej całej szyby, a między stajniami i budynkiem strażnicy, trzymając w ręku mężowską kosę, nie dając znaku życia, w kałuży krwi leżała Maciejowa. Cdn.

Józef Rajs

Tytuł i śródtytuły pochodzą od redakcji.

O autorze



Józef Rajs urodził się w 1933 r. w Miejscu Piastowym. Dzieciństwo, które przypadło na czas wojny, spędził w Miejscu Piastowym. Po ukończeniu szkoły podstawowej

rozpoczął naukę w Publicznej Średniej Szkole Zawodowej w Miejscu Piastowym, którą ukończył w 1950 r. Następnie podjął pracę zawodową w Zakładzie Energetycznym w Rzeszowie, gdzie pracował do emerytury. Jest żonaty, posiada troje dzieci. Jego pasją jest czytanie książek i prasy, szczególnie o tematyce historycznej.

REKLAMA

REKLAMA

REKLAMA

PICTURE PRO - MICHAŁ CZEKAŃSKI

Profesjonalna fotografia: - reklamowa,
- ślubna, - projektowanie graficzne,
- okolicznościowa, - video produkcje



tel. 787 307 658, www.picturepro.pl

Ostatnia bitwa generała Kustronia

Niemcy pożegnali polskiego bohatera salwą honorową, order *Virtuti Militari* wraz z dokumentami przekazali rodzinie. Józef Kustron zginął śmiercią bohatera 16 września 1939 r. pod Oleszycami. Jego legenda była tak wielka, że komuniści próbowali ją zawłaszczyć dla potrzeb swojej propagandy.

Rodzina Kustroniów zakorzeniona była w Głowience, gdzie gospodarzył Andrzej Kustron z żoną Magdaleną z Fedoryków. Wraz z bratem Piotrem Kustroniem wspólnie prowadzili kuźnię tzw. Korca („Piastun” nr 3/46). Kiedy ojciec przyszłego bohatera znalazł pracę w warsztatach kolejowych, przeniósł się do Stryja. To właśnie w Stryju, 16 października 1892 r., przyszedł na świat Józef Kustron. Po kilku latach rodzina Kustroniów przeniósła się do Nowego Sącza. W Sączu Józef trafił do środowisk patriotycznych i uległ niepodległościowym hasłom. W Krakowie, gdzie na Uniwersytecie Jagiellońskim studiował prawo i filozofię, a na Akademii Handlowej ekonomię, aktywnie działał w konspiracyjnych organizacjach wojskowych aż do wybuchu I wojny światowej. W 1912 r. wstąpił do paramilitarnego Polskiego Związku Strzeleckiego. Po wybuchu I wojny światowej wstąpił do Legionów Polskich i został, w stopniu chorążego, dowódcą plutonu w IV batalionie 2 Pułku Piechoty Legionów, skierowanego na front przeciw Rosji. 29 października 1914 r. został ciężko ranny w bitwie pod Mołotkowem, po której otrzymał awans na podporucznika. Podczas wojny polsko-bolszewickiej, od lipca 1920 r. kierował, z ramienia Naczelnego Dowództwa, w stopniu podpułkownika, przewozami wojskowego transportu kolejowego i ewakuacją kolejową na zachód. W 1923 r. za zasługi podczas wojny polsko-bolszewickiej został odznaczony Orderem *Virtuti Militari*. Po wojnie polsko-rosyjskiej służył w piechocie. Od sierpnia 1930 r. był dowódcą piechoty dywizyjnej 16 Pomorskiej Dywizji Piechoty w Grudziądzu, po czym w październiku 1935 r. objął dowództwo 21 Dywizji Piechoty Górskiej w Bielsku, z którą wziął udział w zajęciu Zaolzia. W marcu 1939 r. otrzymał awans na generała brygady.

II wojna światowa zastała go w Bielsku Białej, gdzie dowodził 21

Dywizją Piechoty Górskiej. Początkowo 21 pułk DPG dzielnie opierał się niemieckiej nawaie. Wieczorem 2 września, kiedy już nie było możliwości utrzymania pozycji, Kustron dostał rozkaz wycofania się za Sołę. I tak przez Skawinę, Bochnię, Kolbuszową, w ciągłych potyczkach z przeważającymi siłami niemieckimi, 21 DPG dotarła pod Biłgoraj. 12 września potwornie zmęczeni mieli odpocząć, jednak rozkaz gen. Szylinga nakazał im wymarsz na odsiecz Lwowa. Wkrótce okazało się to niewykonalne. Niemieckie oddziały skutecznie odcięły zgromadzone polskie wojska i zagroziły im drogę na Lwów. W czasie odprawy dowódców Grupy Operacyjnej „Boruta” w Biłgoraju zdecydowano, że dywizja Kustronia będzie przedzierała się w kierunku Tarnogród – Lubaczów – Oleszyce. Dywizja gen. Monda miała iść równoległe i dołączyć do lewego jej skrzydła w rejonie Cieszanowa. Niestety, 14 września między oboma dywizjami powstała zbyt duża luka, co okazało się zgubne dla dywizji gen. Kustronia.

14 września zapowiadał się spokojnie. Przed gajówką, gdzie stacjonował, czyniono ostatnie przygotowania. Z 17 tysięcy stanu początkowego, po 13 dniach morderczych bojów i przemarszu, pod bronią pozostało zaledwie 3,5 tys. żołnierzy. Okolicznym chłopom rozdano oficerskie konie, benzynę rozlano do tankietek i samochodów, a resztę taboru zniszczono. Sztabowcy nie mieli map, bo nie przewidywano wojny na tym terenie. Tylko oficer operacyjny, Stefan Wróblewski miał jedną mapę i to w skali 1:100.000. Po całonocnym wyczerpującym marszu, 15 września rozgorzała bitwa pod Futarami, gdzie Niemcy doznali poważnych strat. Szpital wojskowy, urządzony w oleszyckiej szkole był przepełniony, dlatego też rannych niemieckich żołnierzy lokowano w pobliskim kościele, gdzie kładziono ich na słomie. Pod Uszkowcami



Generał Józef Kustron

polscy artylerzyści zadali bolesne straty Niemcom, niszcząc między innymi wozy amunicyjne i sprzęt przeciwpancerny. Pod Oleszycami przez cały dzień trwały mordercze walki, przełamanie niemieckiego oporu okazało się jednak niemożliwe. Gen. Kustron nakazał oddziałom wycofanie się w kierunku Dzikowa.

16 września o świcie niemiecki pierścień zamknął się ostatecznie wokół dywizji. Nie powiodły się kolejne próby przebiccia z okrążenia. Gen. Kustron odrzucił propozycję przedarcia się ze sztabem na zachód i postanowił zostać ze swoimi żołnierzami do końca. Na czele oddziału 200 żołnierzy i z grupką około 30 oficerów gen. Kustron ruszył w kierunku lasów moszczanickich. W trakcie przemarszu grupa natknęła się na silny oddział żołnierzy niemieckich, w trakcie potyczki seria z niemieckiego cekaemu ugodziła generała, pociski trafiły w krzyż i prawą łopatkę. Generał zmarł w otoczeniu swoich żołnierzy. Niemcy przewieźli jego ciało do Ułazowa na plebanię greckokatolicką, godzinę później pochowali gen. Kustronia przy cerkwi w obecności grupki cywilów. Niemcy salwą honorową pożegnali polskiego bohatera, a order *Virtuti Militari* wraz z dokumentami przekazali rodzinie.

Po wojnie generał Kustron nie zaznał spokoju. W 1946 r. ówczesne władze zbierały ciała poległych żołnierzy. Chowano ich na cmentarzu w Żelichówce koło Lubaczowa. Tam też trafiły szczątki Kustronia. Jesienią 1953 r. marszałek Rokossowski na usilne prośby Aleksandry Kustron, wdowy po generale, zezwolił na ekshumację i pochowano go w Nowym Sączu.

Józef Machnik

Napisano w oparciu o relację Łazara z IPN Oleszyce.

Jeżeli jesteś ofiarą przemocy, nie zwlekaj

Przemoc w rodzinie to zjawisko dotykające ludzi z każdego środowiska. Nie ma tutaj znaczenia status społeczny, stopień zamożności czy poziom wykształcenia. Zdarza się, że dramat trwa w czterech ścianach wiele lat, zanim w końcu zostanie ujawniony. Ofiary przemocy często zapominają, że chcąc poprawić swój los, muszą również same wykazać sporo inicjatywy.

Praktycznie nie zdarza się, aby w ciągu doby krośnieńscy policjanci nie podejmowali kilku interwencji domowych. W ubiegłym roku w całym powiecie odnotowano blisko 2 600 takich zdarzeń. Większość z nich dotyczyła drobnych nieporozumień rodzinnych i sam widok munduru oraz pouczenie stron okazywały się wystarczającymi środkami do rozładowania emocji. Blisko ¼ interwencji związana była jednak ze zjawiskiem przemocy i ich przebieg był zupełnie inny. Takie interwencje są trudne, ponieważ ich świadkami nierzadko są dzieci. Funkcjonariusze czasami muszą obezwładniać agresora i osadzić go do wytrzeźwienia. Często nie da się tego zrobić bez użycia środków przymusu. Jednocześnie policjanci muszą starać się, by interwencja była jak najmniej uciążliwa dla osób pokrzywdzonych, aby nie była dla nich powodem dodatkowych dolegliwości, np. psychicznych.

W każdym przypadku, kiedy policjanci stwierdzają fakt przemocy, z interwencji sporządzana jest notatka w formie Niebieskiej Karty. Jest to jednocześnie nazwa wdrażanej później procedury, której celem jest pomoc ofiarom przemocy oraz całej rodzinie. W działaniach tych poza policją uczestniczy szereg innych instytucji i organizacji. Należą do nich m.in. ośrodki pomocy społecznej przy urzędach gmin, prokuratura, centra pomocy rodzinie, sądy rodzinne czy poradnie psychologiczno-pedagogiczne.

Niezwykle pomocną organizacją może być także **Ogólnopolskie Pogotowie dla Ofiar Przemocy w Rodzinie „Niebieska Linia”**, które pod numerem 801 120 002 udziela ofiarom przemocy bezpłatnych porad. Telefon czynny jest od poniedziałku do soboty w godz. 8:00 - 22:00, a w niedzielę i święta w godz. 8:00 - 16:00 (płatny jest jedynie pierwszy impuls). W ramach tego pogotowia

działa również poradnia e-mailowa pod adresem niebieskalinia@niebieskalinia.info, a także telefoniczna poradnia prawna, prowadząca dyżury w poniedziałki i piątki w godzinach 17.00 - 22.00, pod numerem telefonu 022 666 28 50 oraz w środy w godzinach 18.00 - 22.00 pod numerem telefonu 0-801-120-002. Codziennie, w godz. 8.00 - 22.00 można również korzystać z bezpłatnego policyjnego telefonu zaufania - nr 800 120 226.

Interwenujący policjanci każdej ofierze przemocy przekazują szczegółowe pouczenia o przysługujących jej prawach. Później systematycznie rodzinę odwiedza dzielnicowy, który sprawdza zachowanie sprawcy przemocy. Podstawowym celem takiego nadzoru jest zapobieżenie kolejnym przypadkom agresji. Policja sprawdza również, czy zachowanie sprawcy może zostać uznane za znęcania się nad najbliższymi. Z przestępstwem tym mamy bowiem do czynienia tylko wówczas, gdy przemoc trwa przez dłuższy czas. W przeciwnym razie w grę mogą wchodzić inne przestępstwa, najczęściej ścigane na wniosek pokrzywdzonego lub z oskarżenia prywatnego. O szczegółach zainteresowani mogą porozmawiać bezpośrednio z dzielnicowym.

Należy również pamiętać, że nowe przepisy zawarte w prawie karnym i ustawie o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie pozwalają na skuteczne stosowanie wobec sprawcy przemocy nakazu opuszczenia mieszkania, zajmowanego wspólnie z pokrzywdzonym. Wobec agresora można również zastosować zakaz kontaktowania się i zbliżania się do osoby pokrzywdzonej.

Ogółem w 2010 r. w całym powiecie krośnieńskim policjanci stwierdzili 628 przypadków przemocy w rodzinie. Wśród 1 126 ofiar przemocy było 601 kobiet, 131 mężczyzn, 250 dzieci w wieku do lat 13 i 144 w wieku

13-18 lat. Sprawcami przemocy okazywali się głównie mężczyźni - 580 osób. W 50 przypadkach przemoc była dziełem kobiet. Pod wpływem alkoholu znajdowało się 349 sprawców, 330 spośród nich zatrzymano do wytrzeźwienia. O sytuacji rodzin dotkniętych przemocą sporządzono 122 zawiadomienia do ośrodków pomocy społecznej, 28 do sądu rodzinnego i 98 wniosków o leczenie odwykowe do komisji rozwiązywania problemów alkoholowych. Wszczęto 86 postępowań o znęcanie, stwierdzając popełnienie 58 przestępstw.

Pamiętaj!

Sprawca przemocy wobec osób bliskich, gdy czuje się bezkarny, będzie dalej stosował przemoc, bez względu na składane obietnice - następnym razem może być znacznie gorzej! Zgłoś się do ludzi, instytucji, organizacji zobowiązanych do udzielenia Ci wsparcia i pomocy!

Każda osoba wzywająca Policję ma prawo do:

- zapewnienia jej przez interwenujących policjantów doraźnego bezpieczeństwa,
- uzyskania informacji, kto przyjechał na wezwanie - dlatego można i należy zapytać o numery identyfikacyjne policjantów, a także o nazwę i siedzibę jednostki, w której pracują policjanci podejmujący interwencje,
- wykorzystania dokumentacji interwencji policyjnych (notatek urzędowych) jako dowodów w sprawie przeciw sprawcy przemocy,
- zgłoszenia interwenujących policjantów na świadków w sprawie karnej przeciw sprawcy przemocy.

Poniżej podajemy dane kontaktowe do instytucji z powiatu krośnieńskiego, zajmujących się pomocą ofiarom przemocy domowej.

KMP Krosno

KROSNO MIASTO

Nazwa instytucji	Adres	Telefon/e-mail	Godziny urzędowania	Zakres działania
Miejski Ośrodek Pomocy Rodzinie	38-400 Krosno ul. Czajkowskiego 1	(013) 43 20 459 (013) 43 25 650	pon.- pt. 7 ³⁰ -15 ³⁰	Pomoc finansowa i rzeczowa, poradnictwo, praca socjalna, interwencja w środowisku.
Dział Interwencji Kryzysowej Miejskiego Ośrodka Pomocy Rodzinie	38-400 Krosno ul. Kletówki 7	(013) 42 02 687	pon.- pt. 8 ⁰⁰ -16 ⁰⁰	Pomoc osobom dotkniętym przemocą w rodzinie, hostel, konsultacje prawne i psychologiczne.
Ośrodek Interwencji Kryzysowej	38-400 Krosno ul. Kletówki 7a	(013) 42 02 687	pon.- pt. 7 ³⁰ -15 ³⁰ dyżury 15 ⁰⁰ -19 ⁰⁰	Pomoc dla rodzin dotkniętych przemocą, pomoc w sytuacjach kryzysowych i problemach rodzinnych.
Komenda Miejska Policji w Krośnie	38-400 Krosno ul. Lwowska 28	(013) 43 29 900 krosno@podkarpa cka.policja.gov.pl	pon.- pt. 7 ³⁰ -15 ³⁰ dyżur całą dobę	Nadzór nad komisariatami i posterunkami policji w powiecie krośnieńskim, Niebieski Pokój, telefon zaufania (013) 43 29 876
Miejska Komisja RPA	38-400 Krosno ul. Czajkowskiego 51	(013) 43 20 459 (013) 43 25 650	pon.- pt. 8 ⁰⁰ -16 ⁰⁰	
Prokuratura Okręgowa	38-400 Krosno ul. Czajkowskiego 51	(013) 42 02 152	pon.- pt. 7 ³⁰ -15 ³⁰	Nadzorowanie i prowadzenie postępowania przygotowawczego w sprawach karnych.
Prokuratura Rejonowa	38-400 Krosno ul. Czajkowskiego 51	(013) 42 02 144	pon.- pt. 7 ³⁰ -15 ³⁰	Nadzorowanie i prowadzenie postępowania przygotowawczego w sprawach karnych.
Sąd Rejonowy	38-400 Krosno ul. Sienkiewicza 12	(013) 43 75 600	pon.- pt. 7 ³⁰ -15 ³⁰	Rozpatrywanie spraw, nadzór kuratorski nad rodziną.
Wojewódzki Szpital Podkarpacki Wojewódzka Poradnia Odwykowa Oddział Odwykowy	38-400 Krosno ul. Grodzka 45	(013) 43 21 391 (013) 43 63 611	pon.- pt. 7 ⁰⁰ -15 ⁰⁵	Terapia uzależnień.
Towarzystwo Przyjaciół Dzieci	38-400 Krosno ul. Wojska Polskiego 41	(013) 43 26 295	pon.- pt. 8 ⁰⁰ -15 ⁰⁰	Poradnictwo.
Stowarzyszenie Troski o Dzieci i Młodzież im ks. B. Markiewicza „Oratorium Twój Dom”	38-400 Krosno ul. Wojska Polskiego 28	(013) 43 66 251	pon.- niedz. 8 ⁰⁰ -22 ⁰⁰	Dzienna opieka pedagogiczna nad dziećmi, zajęcia edukacyjne, obozy, kolonie, zimowiska.

POWIAT KROŚNIEŃSKI ZIEMSKI

Nazwa instytucji	Adres	Telefon/e-mail	Godziny urzędowania	Zakres działania
Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie	38-400 Krosno ul. Bieszczadzka 1	(013) 43 75 733	pon.- pt. 7 ³⁰ -15 ³⁰	
Powiatowy Punkt Interwencji Kryzysowej	38-400 Krosno Bieszczadzka 1	(013) 42 02 800 do PCPR Krosno (013) 43 75 732 (013) 43 75 733 (013) 43 75 734	pedagog: pon, czw. 14 ⁰⁰ -16 ⁰⁰ psycholog: wt. 14 ⁰⁰ -16 ⁰⁰ i czw. 8 ⁰⁰ -11 ⁰⁰ radca prawny: śr. 10 ⁰⁰ -18 ⁰⁰ terapeuta rodzinny: pt. 13 ⁰⁰ -16 ⁰⁰	Poradnictwo psychologiczne, pedagogiczne, prawne dla osób i rodzin dotkniętych przemocą, pomoc w sytuacjach kryzysowych i problemach rodzinnych, terapia rodzinna.
Gminny Ośrodek Pomocy Społecznej Gminna Komisja RPA	38-430 Miejsce Piastowe ul. Dworska 14	(013) 43 53 019 (013) 43 38 014 fax (013) 43 53 694 gmpiastrzeszow.u w.gov.pl	pon.- czw. 7 ³⁰ -15 ³⁰ piątki 9 ⁰⁰ -17 ⁰⁰	Pomoc finansowa i rzeczowa, porady, praca socjalna, interwencja w środowisku.
Posterunek Policji	38-430 Miejsce Piastowe ul. Markiewicza 19	(013) 43 29 377	pon.- pt. 7 ³⁰ -15 ³⁰ dyżur całą dobę	Interwencje, prowadzenie postępowania przygotowawczego, procedura Niebieska Karta.

Siatkówka na plaży w Niżnej Łące

15 lipca w Niżnej Łące rozegrany został III Gminny Turniej Piłki Siatkowej Plażowej. Organizatorem rozgrywek był Gminny Ośrodek Kultury w Miejscu Piastowym.

W zawodach wzięło udział pięć drużyn, grających w męskich, dwuosobowych składach. Zwycięstwo turnieju wywalczyli Sebastian Guzik i Rafał Leński z Niżnej Łąki. Drugie miejsce zdobyli Radosław Niepokój i Witold Zatorski z Wrocanki, a trzecie - Hubert Płoucha i Damian Bajgier z Głowienki. Poza podium znaleźli się Krzysztof Salamon i Patryk Kuchar-

ski z Rogów oraz Marian Płoucha i Dominik Stanowski z Głowienki.

Zwycięzcy otrzymali pamiątkowe puchary i dyplomy, a pozostali uczestnicy dyplomy za udział w turnieju. Nagrody wręczał dyrektor GOK w Miejscu Piastowym Janusz Węgrzyn oraz radny Ryszard Lenik. Mecze sędziował Janusz Eustachiewicz.

Leszek Zajdel



Zwycięzcy turnieju. Od lewej: Sebastian Guzik i Rafał Leński z Wiesławą Guzik

fol. Leszek Zajdel

Powiatowa siatkówka w strugach deszczu

W sobotę, 11 sierpnia, w Niżnej Łące osiem par mężczyzn, reprezentujących pięć gmin powiatu krośnieńskiego, wzięło udział w II Powiatowym Turniej Piłki Siatkowej Plażowej o Puchar Starosty Krośnieńskiego. Organizatorem rozgrywek było Starostwo Powiatowe w Krośnie oraz Gminny Ośrodek Kultury w Miejscu Piastowym.

Warunki pogodowe nie sprzyjały grze, przez większą część zawodów padał deszcz. Mimo apelu organizatorów o możliwość przerwania turnieju zawodnicy zgodnie stwierdzili: gramy.

Rozgrywki prowadzone były systemem każdy z każdym w dwóch grupach. Zwycięzcy grup grali w meczach finałowych i półfinałowych. Pierwsze miejsce w turnieju wywalczyli Tomasz Lubaś i Karol Wacek z Iwonicza Zdroju, drugie - Kacper Kmonk i Piotr Lorens z Krościenka Wyżnego, trzecie - Maciej Chłap i Marcin Milan z gminy Dukła, a czwarte drużyna Piotra i Michała Kozubala z gminy Chorkówka.

Niestety, zespoły z gminy Miejsce Piastowe: Sebastian Guzik, Rafał Leński oraz Radosław Niepokój, Witold Zatorski nie weszły do rozgrywek o miejsca na podium. Z turnieju bez pucharów pojechali także: Grzegorz Węgrzynowski i Bartłomiej Brzana z gminy Chorkówka oraz Marcin Sikora i Krzysztof Sikora z gminy Dukła.

Zwycięzcy pierwszych trzech miejsc otrzymali pamiątkowe puchary i dyplomy, natomiast wszyscy uczest-



Wicestarosta Andrzej Guzik wręcza nagrodę zwycięzcom turnieju

fol. Leszek Zajdel (2)

nicy dyplomy za udział oraz nagrody rzeczowe ufundowane przez Starostwo Powiatowe w Krośnie. Nagrody wręczał wicestarosta krośnieński Andrzej Guzik oraz dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury w Miejscu Piastowym Janusz Węgrzyn. Mecze sędziował Janusz Eustachiewicz, a turniej zorganizował Leszek Zajdel, instruktor ds. sportu gminy Miejsce Piastowe.

IP



Uczestnicy rozgrywek powiatowych z organizatorami



Drużyny: kawalerowie i żonaci

Niedziela na sportowo

W upalną niedzielę, 8 lipca, we Wrocance odbył się niedzielny piknik sportowy, który rozpoczął się meczem piłki nożnej kawalerowie - żonaci.

Pierwsza połowa meczu toczyła się pod dyktando drużyny kawalerów, która - po golach Piotra Pęcherka i Krzysztofa Zagórskiego - prowadziła 2 : 0. W drugiej części meczu drużyna żonaty - po niefortunnej interwencji bramkarza kawalerów - strzeliła gola kontaktowego, którego zdobył Leszek Zajdel. Po chwili dekoncentracji drużyna kawalerów ponownie, za przyczyną Piotra Pęcherka, zdobyła następną bramkę. Do końca meczu wynik nie uległ zmianie. Drużyna kawalerów wygrała 3 : 1. Rozgrywki sędziował Paweł Guzik.

Następnie został rozegrany XI Gminny Turniej Piłki Siatkowej o Puchar Lata - Wrocanka 2012. Do turnieju przystąpiło 5 drużyn: Wrocanka, Głowienka I, Głowienka II, Łężany i Rogi. Grupowe rozgrywki wygrały drużyny Wrocanki i Rogów. W finale Wrocanka pokonała Rogi 2 : 1 (15 : 17; 15 : 4; 15 : 7) i tym samym zdobyła „Puchar Lata 2012”. Trzecie miejsce wywalczyły Łężany, pokonując Głowienkę I 25 : 8. Najlepszym atakującym został Patryk Kucharski z Rogów, a najlepszym rozgrywającym - Mateusz Lechowicz z Wrocanki. Mecze sędziował Janusz Eustachiewicz, a opiekę medyczną sprawowała Dorota Słyś.

Foto: Archiwum GOK (5)



Zwycięska drużyna pańien w siatkówce

Po turnieju siatkówki rozegrany został mecz piłki siatkowej pańien - mężatek. Mimo starań mężatek drużyna pańien wygrała mecz 25 : 22.

Nagrody dla zwycięzców w postaci pucharów, statuetek i dyplomów wręczali: dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury Janusz Węgrzyn i radny Ryszard Lenik. Po rozgrywkach odbyła się dyskoteka z DJ Błażejem.

Leszek Zajdel



Zdobywcy Pucharu Lata z Wrocanki z dyrektorem GOK Januszem Węgrzynem i radnym Ryszardem Lenikiem



Mateusz Lechowicz z Wrocanki - najlepszy rozgrywający w turnieju



II miejsce w turnieju zdobył zespół z Rogów



Głowienka się bawi

Wszyscy zwolennicy dobrej zabawy mieli okazję do szaleństwa, a to za sprawą kolejnych VII DNI GŁOWIENKI, które odbyły się 18 - 19 sierpnia.

Całość rozpoczęła się w sobotnie popołudnie blokiem imprez dla najmłodszych pt. „Lato z Domem Kultury”, w którym brała udział także grupa folklorystyczna z Budapesztu. Następnie rozpoczęły się prezentacje artystyczne - blok węgiersko-polski, w którym wystąpił zespół z XVII dzielnicy Budapesztu, oraz ZTL Pogórzanie. Tancerze z Budapesztu zaprezentowali tańce węgierskie oraz fragmenty tańca krośnieńskiego, którego nauczyła ich choreograf ZTL Pogórzanie Małgorzata Machnik podczas pobytu w 2011 roku w Budapeszcie na zaproszenie Wspólnoty Polskiej. Zespół węgierski przybył na zaproszenie Starostwa Powiatowego w Krośnie w ramach wymiany kulturalnej. Organizatorami wyjazdu byli Ilona i Marek Olejnik, małżeństwo polsko-węgierskie.

Dzień 19 sierpnia w Głowience upłynął pod hasłem dożynek wiejskich. Uroczystą mszę św. dożynkową odprawił proboszcz parafii Zbigniew Kluska. W prezentacjach artystycznych wystąpili: zespół i kapela ludowa Pogórzanie, zespół muzyczny Kapitał, Happy Hours oraz gwiazda wieczoru Podegrodzcy chłopcy.

Funkcję starostów dożynek pełnili Agnieszka Lenik i Artur Guzik. Organizatorami imprezy były: Stowarzyszenie Rozwoju i Promocji wsi Głowienka, Rada Sołecka, KGW, OSP oraz GOK w Miejscu Piastowym.

ID

Fot.: Janusz Węgrzyn, Izabela Póchtłopek

